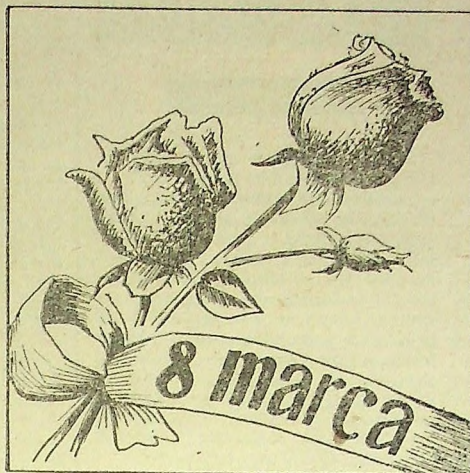


POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



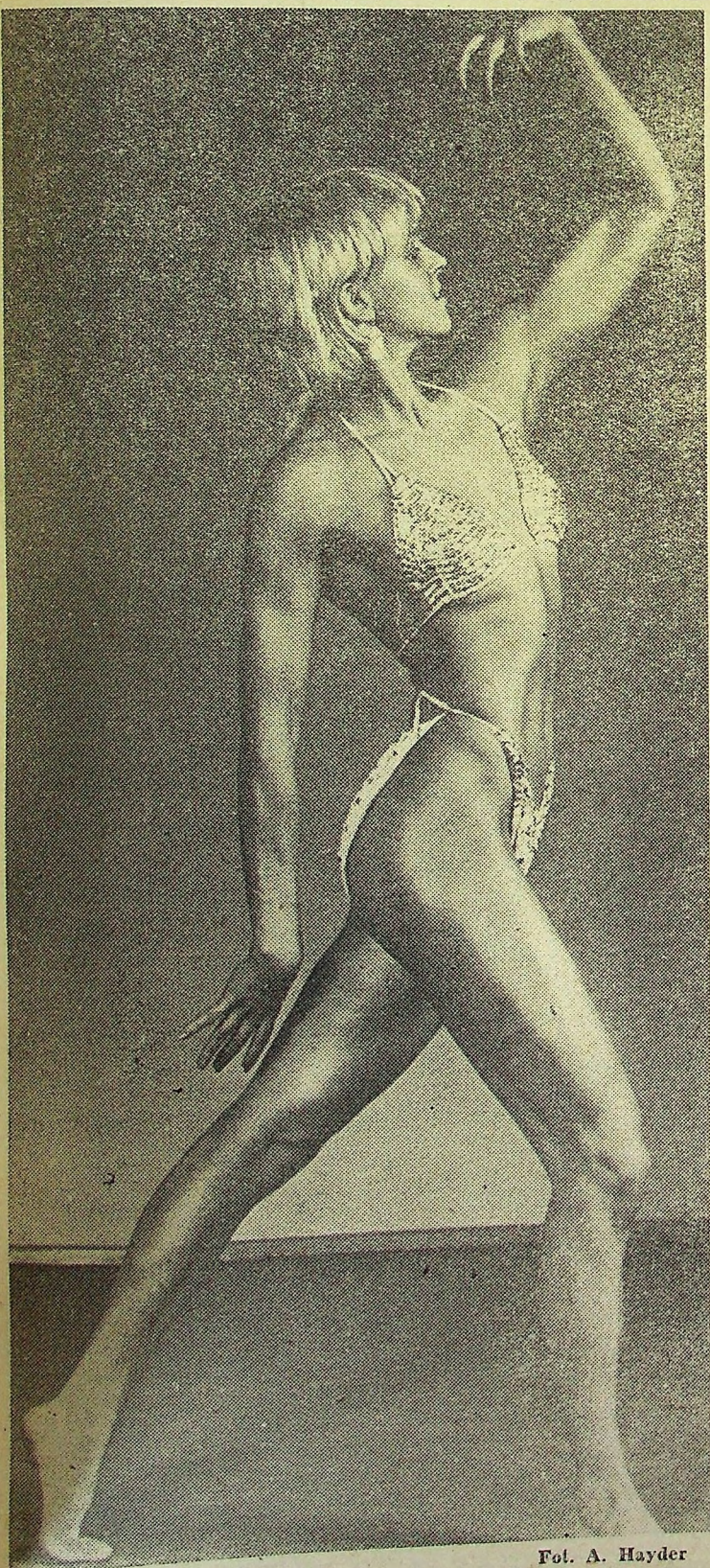
Rok IV, nr 10 (157)

6—12 III 1986 r.

Cena 12 zł

Siła i wdziek

Z KAMIŁĄ PILIPCZUK, wicemistrzynią kraju
w kulturystyce rozmawia BOGUSŁAWA
MACHOWSKA



Fot. A. Hayder

— Kiedy występowałaś podczas gościnnych pokazów w ramach zawodów „Herkules Wsi 86” siedzący za mną panowie zgodnie westchnęli: Ale sztuka!

— To najczęstszy komentarz mężczyzn niezbyt wyszukany, ale i tak łagodny w porównaniu z innymi możliwymi uwagami, jakie pewnie każdej z nas udało się usłyszeć na swój temat. Kobiety oglądające pokazy kulturystyczne reagują bardziej powściągliwie, nie kryją natomiast swojej dezaprobaty, jeśli na scenie pojawia się dziewczyna z mięśniami godnymi mężczyzny. To nienaturalne, dlatego nie jest akceptowane nawet wśród kulturystów.

— Jakże więc, powinny być dziewczęta uprawiające ten sport?

— Przede wszystkim muszą zachować swoją dziewczęcość, kobiecość, wdzięk właściwy płci.

— I nie ma w tym sprzeczności: konkurencja nie oznacza, że lepsza jest ta kulturystka, która ma większe bicepsy?

— Skądże. Najważniejszą sprawą jest proporcjonalność budowy ciała, którą — jeśli jej poskapiła natura — można udoskonalić właściwym treningiem. Mistrzyniami świata zostają nie te kobiety, które mają monstrualne mięśnie (najczęściej wyhodowane przy pomocy anaboliów), ale panie, których figury są wspieralsze od najlepszych modelek. Jeśli chcesz być jak najdłużej zgrabna, a przez to atrakcyjna — uprawiaj kulturystykę.

— Jesteś zbyt młoda, żeby obawa o figurę była najważniejszym argumentem podjęcia treningów.

— Uprawiałam sport od dwunastego roku życia, skakałam w dal, biegałam przez płotki. Przed dwoma laty znajomy rodziców zobaczył mnie na plaży i zaczął przekonywać moją mamę, że powinienam przychodzić na treningi do jego klubu. Przekonana mama zaczęła namawiać z kolei mnie, że to ciekawe. Poszłam więc na trening, zobaczyłam na czym to polega, pocwiczyłam dwa miesiące i — uciekłam. Ta ciężka barowa wydała mi się pozbawiona sensu; tyle ton trzeba było przerzucić podczas treningu. Wtedy zrezygnowałam. Ale mój trener nie — po kilku miesiącach jakoś udało mu

się mnie namówić do występu w zawodach okręgowych, gdzie miałam tylko zareprezentować nasz piłki klub i nieoczekiwanie wygrałam zawody okręgu poznańskiego, co mnie tak zdopingowało, że wróciłam na treningi i odtąd jestem zagorzałą zwolenniczką kulturystyki. W Bydgoszczy spotkałam Janusza Wocha, który po obejrzeniu moich pokazów zaproponował, abyśmy razem występowali w pokazach par. I od dwóch lat występujemy razem, trochę nagród mamy już na naszym wspólnym koncie.

— Występy w parach polegają na tym, by urokliwym kobiecym ciałem złagodzić dość szokujące rozmiary męskich barów i ud?

— Ludzie, dla których występujemy mówią, że im się to podoba, bo ładnie razem wyglądamy.

— Ze sceny słychać komentarze widzów?

— Nie, niczego nie słychać, ani nie widać — jedynie jeśli publiczność jest dobra, to znacząco nagradza oklaskami proporcjonalnie do wartości prezentowanych układów, to wtedy trema szybko mija.

— Mówiłaś, że trening to ciężka praca.

— Trzeba podnieść 12 ton, licząc każdy ruch oderwany od ziemi.

— I tak każdego dnia?

— Od poniedziałku do piątku, przez półtorej godziny dziennie. Trening jest podzielony na poszczególne grupy mięśniowe: mięśnie klatki piersiowej, najszerzy grzbietu, łydki.

— Dla przykładu: trening mięśni brzucha polega na czym?

— Uniieruchamiam stopy, siadam na skośnej ławeczce, opuszczam i podnoszę tułów.

— A jak ćwiczysz triceps?

— Ciągnę ciężarki na wyciągach bloczkowych. Każde ćwiczenie robię w sześciu seriach po dwanaście ruchów.

— I to wszystko po to, żeby mieć dobrą figurę?

— I po to, by mieć dobre samopoczucie, które daje świadomość swojego ciała i przewagi nad in-

(Dokończenie na str. 6)

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 26 II przewodniczący MRN w Głogowie Stefan Rosadzinski i wiceprezydent miasta Stanisław Stolarczyk spotkali się na okresowej naradzie z przewodniczącymi komitetów osiedlowych samorządów mieszkańców. Gospodarze miasta zwrócili się do aktywnego samorządowego o włączenie się do prac nad projektem planu pięcioletniego dla Głogowa. Omówiono zamierzenia komitetów osiedlowych w br., a także preliminarze budżetowe. Ważną pozycję w programie tegorocznych działań stanowią czyny społeczne.

— 26-27 II gości w Legnickim minister sprawiedliwości Lech Dommeracki. Został on przyjęty przez I sekretarza KW PZPR Jerzego Wilka. Wziął także udział w dorocznej konferencji sędziów z okręgu legnickiego poświęconej działalności organów wymiaru sprawiedliwości w ub. roku. Minister podkreślił sprawność postępowania legnickiego sądownictwa i wykonywania zadań w dziedzinie profilaktyki karnej.

kombinat miedzi

— 25 II pod przewodnictwem dyr. gen. Mirosława Pawlaka odbyło się kolegium dyrektorów zakładów skupionych w KGHM. Dyskutowano nad projektem zasad gospodarki finansowej i systemu ekonomicznego na 1986 r. Pozytywnie zaopiniowano generalne założenia tego dokumentu, wnosząc uwagi uściślające. Dyrektorzy ocenili realizację zadań inwestycyjnych w 1985 r. i przyjęli kierunki działania w br. Analizowano także skargi, jakie wpłynęły od pracowników w 1985 r. Było ich o 4 proc. mniej niż w poprzednim roku. Dominowały wśród nich sprawy wynikające ze stosunków pracy i mieszkaniowych.

— 25-26 II kierownictwo Rady Pracowniczej KGHM podejmowało działania samorządu pracowniczego ze Swidnickiej Fabryki Wagonów. Goście pragnęli zapoznać się z kierunkami i formami pracy kombinackiej RP, dzieląc się także własnymi doświadczeniami. Interesowali się w szczególności organizacją i przebiegiem konkursów na dyrektorów, działalnością komisji problemowych itp. Samorządowcy ze Swidnicy zwiedzili jeden z oddziałów wydobywczych w ZG „Sieroszowice”. Obie strony uznały za celowe utrzymywanie

roboczych kontaktów i wymianę doświadczeń.

— 27 II obradowała kombinacka Rada Pracownicza. Pozytywnie zaopiniowała projekt „Regulaminu nagradzania za zbiorczą i dostawę surowców wtórnych oraz sortowanie, magazynowanie, oczyszczanie i ocenę wartości surowców”. Na nagrody można przeznaczyć do 50 proc. wpływów ze sprzedaży surowców. Na wniosek komisji ekonomicznej, RP zaproponowała ustalenie stawki za tonę wydobytego złomu z dołu do 200 zł. Rada rozpatrywała także wniosek dyr. gen. o przyznanie 300 mln zł z funduszu rozwoju kombinatu na sfinansowanie wyrobisk badawczych w części północnej złoża ZG „Konrad”. W toku dyskusji szef KGHM wycofał jednakże ten wniosek.

— 27 II członkowie PZPR z Zakładu Robót Górniczych, skupieni w OOP „Rudna Zachodnia”, której I sekretarzem jest sztygar zmianowy Bolesław Marecki, podczas zebrania partyjnego poświęconego zapoznaniu się z projektem programu partii, wystąpili z inicjatywą czynu społecznego dla uczczenia X Zjazdu. Do końca marca, poza godzinami pracy, wykonają na oddziale MR-VI oświetlenie próbnej drogi dojazdowej i myjni, a także spagowanie. W tym samym terminie na oddziale górniczym GR-V osiatkuje się wyłom pod wieżę „Legmet” i zrobi się betonowanie spągu rozdzielni

elektrycznej dla przenośnika „Legmet” z chodnika T-131. Należne pieniądze postanowiono przeznaczyć na ufundowanie książeczki dla sierot z Domu Dziecka w Ścinawie.

— 28 II z aktywnym społeczno-politycznym i gospodarczym kopalni „Polkowice” spotkał się wicepremier Zbigniew Szalajda, który towarzyszył I sekretarzowi KW PZPR Jerzy Wilk i dyr. gen. KGHM Mirosław Pawlak. Omówił sytuację społeczno-gospodarczą kraju. Wskazał na przesłanki jakimi kierował się rząd przy wydaniu rozporządzenia o wydłużeniu czasu pracy w niektórych zakładach, w tym także w górnictwie. Wicepremier poinformował, iż podjął decyzję o wprowadzeniu 12 proc. podwyżki płac w kopalniach rudy miedzi od 1 grudnia 1985 r. W dyskusji wiele uwagi poświęcono problemom warunków życia w Polkowicach.

— 28 II przedstawiciele FZZG i resortu hutnictwa uzgodnili projekt zasad ogólnych do porozumienia placowego w górnictwie metali nieżelaznych, które są takie same jak w górnictwie węglowym. Po podpisaniu tego dokumentu przez przewodniczącego FZZG i ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego oraz zaakceptowaniu go przez MPPISS, co nastąpi w najbliższych dniach, dyrektor generalny i szef federacji zawrą szczegółowe porozumienie placowe dla górników KGHM.

Co słysząc w PRON?

— Wiele ciekawych rzeczy — stwierdza sekretarz Rady Miejskiej PRON w Lubinie, Alojzy Wacławek. — Aktywnie uczestniczyliśmy w ogólnonarodowej dyskusji nad przyszłością naszego ruchu. Ale nie tylko dyskutowaliśmy, mamy na swoim koncie wiele konkretnych przedsięwzięć.

I tak np. w styczniu przy RM PRON powstał Zespół Radnych WRN; złożony z 18 mieszkańców Lubina, którzy z naszej woli zasiadają w wojewódzkim organie przedstawicielskim i samorządowym. Intencją tego kroku jest włączenie ludzi piastujących mandaty radnych na szczeblu wojewódzkim do rozpoznawania najważniejszych problemów Lubina, które winny być uwzględnione w planach społeczno-gospodarczego i kulturalnego rozwoju województwa w 1986 r. i w latach 1986-1990. Stanęliśmy na stanowisku, że zagadnienia te winny być rozstrzygane w powiązaniu z ocenami stanu realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych w kampaniach wyborczych do rad narodowych i Sejmu PRL. Członkowie powołanego zespołu zapoznali się wspólnie z tymi problemami podczas spotkań 19 grudnia 1985 r. i 16 stycznia br., w których uczestniczyli również członkowie Pre-

zydium MRN i prezydent Lubina. Do prac zespołu postanowiono włączyć także radnych MRN i członków PRON.

Na przewodniczącego zespołu wybrano radnego WRN, członka Komisji Handlu, Usług i Drobnej Wytwarzności Tadeusza Jaworskiego, który jest zarazem wiceprzewodniczącym RM PRON. Jego zastępcą został radny WRN, przewodniczący Komisji ds. Samorządu Tadeusz Jach.

Podjęto wiele ustaleń organizacyjnych. Postanowiono m.in. iż radni WRN z terenu Lubina, jak również radni MRN i członkowie RM PRON, pełnić będą każdego wtorku w godzinach od 14 do 16, w siedzibie Rady Miejskiej PRON (gmach Urzędu Miasta Lubina przy ul. Kilińskiego 10, w pokoju nr 58), wspólne dyżury, w czasie których przyjmowane będą uwagi i skargi od wyborców. Z radnymi WRN, MRN i członkami RM PRON można się także skontaktować telefonicznie, dzwoniąc pod nr 44-44-33.

— Chciałbym — mówi pan Wacławek — wspomnieć o jeszcze jednej ważnej sprawie. Otóż Rada Miejska PRON, w ramach współdziałania z MRN, podejmu-

je organizację spotkań radnych WRN i MRN z wyborcami w zakładach pracy, osiedlach mieszkaniowych i środowiskach społeczno-zawodowych. Pierwsze tego rodzaju spotkanie odbędzie się dziś, tj. 6 marca wśród załóg: Zakładów Górniczych „Lubin” — o godz. 14, Lubńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego — o godz. 13 i Dolnośląskiej Fabryki Instrumentów Lutniczych — o godz. 14. Natomiast o godz. 17, w sali konferencyjnej Urzędu Miasta, będzie miejsce ogólnomiejskie spotkanie radnych WRN i MRN z wyborcami osiedli mieszkaniowych. Wiodącym tematem tych wszystkich spotkań będzie ocena przedstawionego przez prezydenta miasta sprawozdania z realizacji planu społeczno-gospodarczego i budżetu miasta za rok 1985, które będzie przedmiotem obrad sesji MRN 24 marca br.

— Poza okresowymi spotkaniami — stwierdził dalej sekretarz RM PRON — planowane są także zbiorowe wizyty działaczy PRON i radnych w osiedlach, zakładach i środowiskach. W pierwszej kolejności postanowiono się zainteresować problemami inwestycyjnymi w osiedlach Przylesie i Wyżkowskiego w Lubinie oraz w tworzoną osiedlu domków jednorodzinnych w Krzeczynie Wielkiej — miejscowości zaproponowanej do włączenia w granice naszego miasta.

Od siebie dodajmy, iż takie inicjatywy nam się podobają. Jest nadzieja, że tego rodzaju działalność radnych WRN wśród swoich wyborców pozwoli im lepiej poznać ich problemy oraz wypracować strategię działania na forum WRN. Chodzi jeszcze też o to, aby wypracować sposoby skutecznej realizacji przyjętych programów. Wyrażamy przekonanie, iż lubińska RM PRON będzie nad tym także czuwała.

(Kej)

POSELSKIE DYŻURY W LUBINIE

Począwszy od 10 bm. w każdy drugi poniedziałek miesiąca w godzinach 14-16 w siedzibie Rady Miejskiej PRON, mieszczącej się w gmachu Urzędu Miejskiego w Lubinie przy ul. Kilińskiego 10, w pok. nr 58 (tel. 44-44-33), dyżurów będą posłowie do Sejmu z naszego okręgu. Na pierwszym dyżurze przyjmować będzie poseł Czesław Mularski.

Od godzin rannych poseł Mularski przebywać będzie w Lubńskim Przedsiębiorstwie Komunalnym, zapoznając się z warunkami pracy załogi i funkcjonowaniem przedsiębiorstwa. Od godz. 12 do 13 poseł oczekuje pracowników tego zakładu na dyżurze.

jek

Koleżance

mgr WIESŁAWIE ŚLIWIŃSKIEJ

wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci

M A T K I

składają:

WSPÓLPRACOWNICY Z ZARZĄDU KGHM

334-k

Koleżance MARII ORZAŻEWSKIEJ

wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci

M A T K I

składają:

WSPÓLPRACOWNICY Z ZARZĄDU KOMBINATU GÓRNICZO-HUTNICZEGO MIEDZI w Lubinie.

331-k

POLSKA MIEDŹ

ISTN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 54, tel. 46-46-46. Redaktor naczelny — 610-20, sekretariat — 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Piotrkowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: Agnieszka Kleszczyńska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.



Nad programem partii

Projekt programu partii, przygotowany na X Zjazd PZPR, to obszerny, liczący 32 strony dokument. Szczególnie interesujący jest w nim rozdział poświęcony sprawom gospodarczym. Pragniemy przybliżyć czytelnikom jego podstawowe założenia.

Rozwój gospodarczy kraju przebiega w warunkach, które są stworzone przez czynniki trudno poddające się regulacji lub na które nie mamy wpływu. Jednym z takich warunków jest niski przyrost zasobów pracy. W 2000 roku tylko 60 proc. całej ludności będzie czynne zawodowo. Kolejnymi barierami rozwojowymi są znaczne zużycie maszyn i urządzeń, niedostatek paliw i surowców, zadłużenie zagraniczne. Jeśli utrzyma się niska efektywność gospodarowania a wymienione wyżej przeszkody nie zostaną pokonane, to grozi nam zastój i pogorszenie warunków życia ludności. Partia — jak mówi dokument — opowiada się za zwiększeniem efektywności, a tym samym przyrostem produkcji i przyspieszeniem rozwoju gospodarki.

Podstawowym więc środkiem służącym rozwojowi kraju jest w najbliższych 10—15 latach poprawa efektywności gospodarowania. Polega to na pełnym i racjonalnym wykorzystaniu zasobów pracy, podnoszeniu jej wydajności, lepszym wykorzystaniu surowców, materiałów, paliw i energii oraz maszyn i urządzeń. Te same nakłady muszą przynosić większe korzyści. Chcąc rozwijać kraj, trzeba przeznaczać odpowiednie środki na inwestycje. Podział dochodu narodowego na spożycie i akumulację musi łączyć podnoszenie stopy życiowej z rozbudową i unowocześnieniem potencjału produkcyjnego.

Czynnikami tworzącymi dochód narodowy powinny być ludzka praca, tworząca postawa, inicjatywa i przedsiębiorczość, upór i cierpliwość w pokonywaniu trudności, przekształcenia struktury wytwarzania, postęp naukowo-techniczny, wykorzystanie walorów międzynarodowego podziału pracy, zwłaszcza w ramach RWPG, przeobrażenia systemu gospodarczego, zwiększenie skuteczności mechanizmów ekonomicznych, umacnianie samodzielności przedsiębiorstw, a także strategicznych funkcji planowania centralnego.

Do końca lat 80 przewiduje się odbudowanie poziomu dochodu narodowego i spożycia sprzed kryzysu, a w ostatniej dekadzie XX wieku będzie możliwy już intensywny rozwój. W 2000 r. poziom spożycia na 1 mieszkańca zwiększy się o 50 proc. Wymagać to będzie 75-procentowego wzrostu dochodu narodowego. Warunkiem tego wzrostu jest podniesienie wydajności pracy o 60—70 proc. oraz obniżenie materiał- i energochłonności dochodu narodowego o 30—40 proc.

Dążenie do wyższej efektywności gospodarczej wymaga stosowania środków ekonomicznych, wychowawczych i administracyjnych. Jedną z podstaw owej efektywności jest sumienna i rzetelna praca. Potrzebny jest precyzyjny sposób wartościowania pracy jako punktu wyjścia do powstania prawidłowego systemu płac.

Nasza gospodarka zużywa znacznie więcej surowców, materiałów, energii i paliw na jednostkę dochodu narodowego, niż gospodarki bardziej rozwiniętych krajów. Jednocześnie zasoby surowców maleją, co jest zjawiskiem ogólnoswiatowym. Rosną też koszty wydobycia. Bezwzględny więc nakazem jest oszczędzanie tych czynników produkcji. Idea oszczędzania powinna mieć zastosowanie już na deskach projektantów

choć ogarnia ona znacznie licniejsze dziedziny gospodarki, niż procesy inwestycyjne i wytwórcze.

Trzeba lepiej wykorzystywać majątek produkcyjny i dbać o jego stan techniczny. Tutaj tkwią znaczne rezerwy gospodarcze.

Naszą piętą Achillesową jest jakość wyrobów i usług. Po to, by przezwyciężyć tę barierę potrzebną jest modernizacja aparatu wytwórczego i zastosowanie na wielką skalę nowoczesnych rozwiązań technicznych.

Na przeszkodzie w prawidłowym rozwoju gospodarki stoi jej niewłaściwa struktura. Potrzebne są więc w tym względzie konieczne przeobrażenia. Celem tych działań powinno być dostosowanie struktury wytwarzania do lepszego zaspokojenia potrzeb społecznych, zdynamizowanie produkcji wyrobów w branżach, od których zależy postęp techniczny w całej gospodarce, obniżenie kosztów wytwarzania, zwłaszcza zmniejszenie zużycia surowców i paliw, rozszerzenie zdolności eksportowych i zwiększenie konkurencyjności polskich wyrobów na rynkach światowych, przyspieszenie rozwoju

dziedzina ta zostanie zasilona odpowiednimi środkami finansowymi, a także wtedy, gdy efekty pracy ludzi tworzących ów postęp będą wielokrotnie wyższe, niż obecnie. W tym względzie będą wprowadzane ułatwienia, pomagające w realizacji przedsięwzięć twórczych i wdrożeń.

Chcąc rozwijać gospodarkę Polska musi wydawniej niż obecnie uczestniczyć w międzynarodowym podziale pracy. Trudnym, ale realnym celem jest podwojenie udziału eksportu w produkcji przemysłowej. Ważnym elementem strategii rozwojowej jest zacieśnienie współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej z krajami socjalistycznymi, a przede wszystkim z ZSRR. Polska jest również zainteresowana rozwojem współpracy ze wszystkimi rozwiniętymi i rozwijającymi się krajami świata. Warunkiem jest eliminacja ze stosunków gospodarczych elementów nacisku politycznego.

Zrealizowanie zadań społeczno-ekonomicznych zależy od tego, jak będzie funkcjonował system gospodarczy. Partia opowiada się za konsekwentnym wdrażaniem i realizowaniem reformy gospodarczej

zawodnictwa, ruchu racjonalizatorskiego itd. Inspiruje współdziałanie administracji, samorządu, organizacji związkowych, młodzieżowych i naukowo-technicznych na wszystkich szczeblach gospodarki. Zajmuje się polityką kadrową, a także pracą polityczną wśród kadry kierowniczej.

Przedstawiliśmy czytelnikom obszernie streszczenie myśli zawartych w rozdziale poświęconym gospodarce. Pobudzają one do zastanowienia i dyskusji. Dzięki temu bowiem program może być wzbogacony o interesujące i pożyteczne uwagi.

Zgodzić się trzeba z prof. dr. Józefem Popkiewiczem z wrocławskiej AE, który na łamach „Gazety Robotniczej” napisał, że w projekcie programu znajdują się zarówno tezy nie podlegające żadnym wątpliwościom, jak i skłaniające do dyskusji. Projekt zbyt mocno eksponuje bariery wzrostu — niski przyrost zasobów pracy, brak surowców i energii, zużycie środków produkcji itd. To są po prostu sytuacje, od których trzeba się dostosować. Na tym polega umiejętność racjonalnego działania człowieka od setek lat. Dzisiejszy świat niesie wiele podobnych wyzwań. Sprostanie im to być albo nie być narodu.

W projekcie znajduje się słusza ze wszech miar myśl: jedynym sposobem osiągnięcia celów rozwojowych jest efektywniejsze gospodarowanie. Trzeba jednakże powiedzieć sobie jasno, że w ciągu kilku lat wdrażania reformy gospodarczej nie udało się przestawić gospodarki na tak pożądaną tory, mimo pewnych korzystnych zjawisk, od których należy w pierwszym rzędzie przyrost produkcji i zwiększenie masy towarowej na rynku. Stało się to w następstwie wykorzystania prostych rezerw, w mniejszym stopniu jako konsekwencja umiejętności i zgodnych z rachunkiem ekonomicznym wyborów gospodarczych.

Efektywniejsze gospodarowanie może nastąpić w wyniku znacznie głębszych i bardziej konsekwentnych przeobrażeń w całej gospodarce, niż to się stało do tej pory. Chodzi tu o strukturę gospodarki, zdecydowane odejście od rozwiązań hybrydowych w dziedzinie zarządzania, systemu cen, zaopatrzenia w czynniki produkcji itd. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Bez likwidacji jednych, nierentownych i nieudolnych przedsiębiorstw i powstawanie w ich miejsce innych, dochodowych i — ekspansywnych jednostek gospodarczych nie będzie owej pożądaney efektywności. Rozwój gospodarczy nie może w obecnych okolicznościach odbywać się szeroko i gwałtownie. Z pejsażu gospodarczego muszą zniknąć wszystkie przestarzałe elementy, aby można było skupić siły na najważniejszych zadaniach.

W mało konkretny sposób projekt programu zajmuje się doniosłym zagadnieniem, o które potykano się od paru dziesięcioleci. Jak dzielić dochód narodowy, by uchronić poziom spożycia i zapewnić środki na rozwój? Dotychczas zawsze przegrywało owo spożycie. I dzisiaj chcąc rozwijać gospodarkę, wprowadzać postęp techniczny, budować systemy materiał- i energochłonne trzeba na to wydać pieniądze. Dużo pieniędzy. Lepiej nie karmić się w tym względzie złudzeniami.

Tych parę uwag wnosimy do obszernego i ciekawego dokumentu, którym jest projekt programu partii w części poświęconej gospodarce.

(stan)

Stawka na efektywność

tych dziedzin, które stanowią obecnie „wąskie gardło” w strukturze przemysłu, pogłębienie przetwórstwa krajowych surowców i paliw, w tym zwłaszcza węgla kamiennego.

Zasadniczym kierunkiem przeobrażeń strukturalnych będzie zwiększenie udziału przemysłu przetworczego w całości produkcji przemysłowej. Powinna wzrosnąć pozycja przemysłu elektromaszynowego (zwłaszcza elektroniki) i chemicznego.

Za główną dźwignię przyspieszenia społeczno-gospodarczego rozwoju Polski — czytamy w projekcie programu partii — uznaje się postęp naukowo-techniczny. Dzięki niemu można przezwyciężyć ograniczenia rozwojowe, osiągnąć wysoki poziom wydajności pracy, przyspieszyć modernizację produkcji, a przede wszystkim zmniejszyć pracochłonność, obniżyć zużycie materiałów i energii. Idee postępu naukowo-technicznego powinny być wpajane młodzieży, ona bowiem może być ich najlepszym propagatorem.

Na pierwszy plan w dziedzinie owego postępu wysuwa się elektronika. Pokonanie luki technologicznej, dzielącej nas w tej dziedzinie od krajów wysoko rozwiniętych, jest konieczne po to, by wiele innych dziedzin gospodarczych mogło się rozwijać, a polskie produkty nie ustępowały jakościowo zagranicznym.

Kulejącą dotychczas dziedziną jest zastosowanie robotów w przemyśle. Udział tych maszyn powinien zdecydowanie wzrosnąć.

Rozwój nauki i techniki może odbywać się jedynie przy współpracy z innymi krajami — głównie RWPG, a także wysoko rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi.

Nadzieje pokładane w postępie naukowo-technicznym mogą być urzeczywistnione tylko wtedy gdy

— podkreśla z naciskiem dokument. Będzie przeciwdziałać biurokratyzmowi, zachowawczym oporom, partykularyzmowi, osłabianiu rygorów gospodarności, podważaniu ogólnospołecznych celów polityki ekonomicznej. Dostrzega się w reformie jedną z podstawowych dróg realizacji zasady sprawiedliwości społecznej, umacniania ludowładztwa i socjalistycznej samorządności. Reforma musi przynieść stałą poprawę efektywności gospodarowania. Niezbędne jest też doskonalenie systemu planowania, usprawnianie metod, form i instrumentów ekonomicznego oddziaływania na podmioty gospodarcze tak, aby ich działalność była zgodna z polityką społeczno-gospodarczą państwa. Partia dążyć będzie do umacniania samodzielności, ekonomiczno-finansowej przedsiębiorstw.

Sposobem skłaniającym do efektywniejszego działania jest ekonomiczny przymus. Ów bodziec zapewni wchłanianie postępu technicznego i organizacyjnego. System wynagrodzeń powinien pobudzać do lepszego, wydajniejszego pracy.

Dominującą rolę w gospodarce pełni sektor uspołeczniony, którego pozycja powinna się umacniać. Także dzięki rozwojowi form bezpośredniego udziału ludzi pracy w decydowaniu o kierunkach i sposobie wykorzystania środków produkcji. Popierany też będzie sektor prywatny, jako uzupełniający działalność gospodarczą zakładów uspołeczniionych.

Partia pełni w gospodarce rolę siły politycznej, wytyczającej w ścisłej więzi z klasą robotniczą i społeczeństwem program i politykę społeczno-gospodarczego rozwoju kraju oraz kierunków zmian systemu funkcjonowania gospodarki narodowej. Inicjuje i organizuje aktywność ludzi pracy w dziedzinie wymiany doświadczeń, współ-

Podczas sobotniego porannego obchodu dwie pacjentki odmówiły przyjęcia wypisów ze szpitala stwierdzając, że po przedwczorajszym porodzie jeszcze nie czują się najlepiej. Po południu zdecydowały się jednak wezwać mężów i odjechały do domów. Nie dlatego, że poczuły się zdrowsze i silniejsze — szpitalna pościel parzyła je pod spojrzaniami nowo przyjętych, obolałych kobiet, które leżały na pospiesznie dostawionych wąziutkich kozetkach.

— Zmienić pościel i te dwie pacjentki przełożyć na łóżka, siostra oddziałowa zarządziła energicznie. — I nie oddawajcie chirurgom kozetek, mogą być potrzebne.

W poniedziałek na oddziale położniczym znajdowało się o sześć pacjentek więcej niż przewiduje regulamin.

Nikogo to specjalnie nie dziwi, w końcu powracająca od lat sprawa nazbyt małego jak na potrzeby tak małego miasta oddziału ginekologiczno-polożniczego, stała się przykładem niemożności zarządzających naszą służbą zdrowia.

Wygląda na to, iż fakt, że ci młodzi ludzie, ściągnięci tu przez przemysł, oprócz mieszkań i pieniędzy chcą jeszcze mieć dzieci — zaskoczył tych wszystkich, którzy zawodowo zajmują się prognozowaniem potrzeb naszej zbiorowości. Szkoda jedynie, że konsekwencje czyjś niekompetencji i nieudolności muszą ponosić setki matek i ich nowo narodzone dzieci.

Sprawa ma długą i pokretną historię, której zupełnie nie rozwinął fakt wybudowania nowego budynku szpitala miejskiego. Wystawiony według identycznego projektu, jak starszy o kilka lat górniczy szpital w Wałbrzychu, wymagał tych samych też poprawek i modernizacji (szkoda, że przed przyjęciem projektu nie zasięgnięto o nim opinii wałbrzyższan). Mieścić się w nim miały podstawowe oddziały szpitalne — oprócz ginekologii i położnictwa, dla którego to oddziału plan zagospodarowania przyspitalnej powierzeni przewidywał budowę pawilonu matki i dziecka. Nigdy jednak ten pawilon nie znalazł się w żadnym z planów inwestycyjnych, zaś dla położnic i noworodków wyznaczono miejsce na piętach, na które często nie dochodzi woda, choćby zimna. Brak wody i za mała pralnia to tylko dwa z długiej listy kłopotów, z jakim boryka się na co dzień obiekt, uchodzący w mieście za najnowocześniejszy. Nowocześniejszym miał być jedynie nowy szpital górniczy, który póki co określa się zupełnie innymi przymiotnikami. Nie kończy się też od lat prowadzony remont starego szpitala przy ul. Bema, stąd też koniecznością stało się zagęszczenie sal szpitalnych — zamiast planowanych 338 łóżek mieści się w nim o pięćdziesiąt więcej. W ubiegłym roku w szpitalu miejskim przy ul. Bema leczono 8996 pacjentów oddziałów chirurgicznych, chirurgii urazowo-ortopedycznej, oddziału intensywnej terapii, reumatologii, noworodków, ginekologii i położnictwa.

Najwięcej pacjentek miał ten ostatni — dysponujący 94 łóżkami przyjął 3745 kobiet (dane za 3 kwartały ub.r.). Tak zwany wskaźnik przelotowości podaje, że na każdym z oddziałowych łóżek leżało się 39,8 kobiet w ciągu roku! Dla pododdziału położniczego te wskaźniki są jeszcze wyższe, wiadomo przecież, że rodzących przybiera każdego roku także i dlatego, że likwidacji uległy izby porodowe w Polkowicach, Sejnawie, Rudnej i Chocianowie. Nikt nie domaga się ich przywrócenia, ale

dziwi, że tę decyzję podjęto mechanicznie, bez jakichkolwiek działań powiększających wielkość oddziału szpitalnego. Ci, którzy głośno mówili, że izba porodowa to przeżytek, teraz zachowują milczenie, kiedy zwołane z terenu działania lubińskiego ZOZ-u pacjentki z konieczności są wypisywane do domów w drugiej dobie po porodzie. Ten fakt dziwi i zastanawia jakoś niewiele.

Zadana z tych oczekujących na karetkę, a później transportowanych wiele kilometrów kobiet nie domaga się nawet warunków, jakimi otaczane są kobiety na całym świecie. Niewiele z nich wyobraża sobie, że te jedyne i niezapomniane chwile, jakie przeżywa rodzica, mogły by mieć miejsce w wyszczonnych, niewielkich salach, czystych, i zadbanej, i gdzie póź-

szego miasta jest brak rodzin wielopokoleniowych, co w praktyce oznacza, że maż po dniu okolicznościowego urlopu wraca do pracy, a kobieta powiększa swój zestaw zajęć obowiązkowych o prace związane z opieką nad niemowlęciem. Po trzech dniach od porodu! Trudno znaleźć na tę sytuację inne określenie jak pozabawienie przywilejów należnych kobiecie-macie ze strony jej otoczenia. Chwile, których nadejścia i spełnienia kobieta pragnie i oczekuje, stają się przykrymi epizodami, o których chciałoby się jak najszybciej zapomnieć.

Przypomnę — w szpitalu znajdują się 53 łóżka położnicze, na których każdego roku rodzi się około 2500 dzieci. Kto lubi, niech dokona stosownych wyliczeń, które są bardzo wymowne. Dla po-

nego szpitala wojewódzkiego, że nie ma odpowiedniego wyposażenia. Dla wielu kobiet te długotrwałe dyskusje i spory oznaczają, iż długo nie będą mieć własnego dziecka. Przynajmniej póki nie wyjadą z Lubina.

Było już kilka możliwości znalezienia wyjścia z tej złożonej sytuacji. Chyba w roku 80 postanowiono powiększyć oddział ginekologii poprzez zlikwidowanie znajdującego się na tym samym pięttrze oddziału reumatologii. Przeciwno takiemu posunięciu ostro zaprotestowali (i słusznie!) pacjenci tego oddziału, a ich liczne interwencje sprawiły, że cofnięto podjętą decyzję. Przed dwoma laty zarządzający ZOZ-em i GHS ZOZ-em podpisali porozumienie o współpracy, z którego wynikał docelowy plan szpitalnictwa w mieście oraz — między innymi! — dalszy los pacjentów reumatologii, którymi są głównie byli górnicy. GHS ZOZ podjął się przejęcia tego oddziału. Kiedy jednak przystąpiono do konkretyzacji zobowiązań okazało się, że lokalizację oddziału wyznaczono w budynku, gdzie są strone schody nie do pokonania dla poruszających się z trudem pacjentów o zamontowaniu windy nie ma mowy, zaś dodatkowym utrudnieniem jest konieczność przechodzenia poprzez podworka na ćwiczenia rehabilitacyjne czy kąpiele parafinowe. Dla chorych ludzi nie jest to rzecz bez znaczenia.

Przed kilkoma miesiącami pojawiła się kolejna możliwość poprawy warunków pobytu w szpitalu pacjentek oddziału ginekologiczno-polożniczego przy zachowaniu oddziału reumatologicznego. Z chwilą uruchomienia w Legnicy po wieloletnim remoncie szpitala chirurgicznego zwolnione zostały dotychczas zajmowane pomieszczenia w szpitalu złotoryjskim. Dyrektor tamtejszego ZOZ-u, dr Szymonek twierdzi, że wprawdzie w zwroconych i właścicielowi pomieszczeniach chciałby umieścić pododdziały rehabilitacji i neurologii, ale w razie absolutnej konieczności dopuszczalna jest sytuacja warunkowego zawieszenia działania jednego z tych pododdziałów na określony okres czasu i umieszczenia tam oddziału lubińskiej reumatologii. Tyle, że byłoby to oddział zmniejszony — 24 łóżka.

Faktem jest, że te wieloletnie rozważania, co zrobić, czy zachować reumatologię czy też powiększyć ginekologię i położnictwo są dla pracowników tego pierwszego oddziału powodem wielu niepokojów i frustracji. Ale proponuję rozważyć:

— czy (jeśli okaże się, że innych rozwiązań nie ma) stać nas na czasowe zawieszenie działalności oddziału reumatologii?

— czy miastu potrzebny jest większy oddział ginekologiczno-polożniczy?

— czy pozyskanie pomieszczeń oddziału reumatologii poprawi warunki pobytu położnic?

— czy stoć nas na utworzenie oddziału patologii ciąży, gdzie być może uratowanych zostanie kilka tak upragnionych istnień?

— czy możliwe jest podjęcie czasowej reorganizacji tych dwóch oddziałów do chwili, aż zostanie zakończona budowa szpitala górniczego, wojewódzkiego szpitala zespolonego, remont starego szpitala przy ul. Bema?

— i wreszcie: czy budowa pawilonu matki i dziecka to sprawa całkowicie w Lubinie nierealna?

Konieczny wybór

BOGUSŁAWA MACHOWSKA



niej bez większego wysiłku można dostrzec własne dziecko. Tak rodzą kobiety na antypodach, w Czechosłowacji i NRD, nawet w pobliskim Jaworze i Złotoryi — jest lepiej, niż u nas, gdzie rodząca ma zapewnione dwie rzeczy: płakat z hasłowo zredagowaną treścią o opiece nad ciężarną i niepokój, czy w szpitalu trafi na wolne łóżko. Wszędzie, nawet w Jaworze, łóżko po poprzedniej pacjentce jest dokładnie odkażane, naswietlane, a sale szczegółowo sprzątane. U nas na to nie ma czasu, wystarczy musi zwinąć pościel. Dniem wypisu jest (po porodzie nie wczesnym) druga doba, a do ciepłego jeszcze łóżka kładzie się kolejną pacjentkę. Jeśli brakuje łóżka — na kozetkę.

Dlatego jest dla mnie wielką zagadką, jak w sytuacji największego w kraju przyrostu naturalnego udaje się lekarzom i personelowi szpitalnemu utrzymać wewnątrzoddziałowy reżim sanitarny, który sprawia, że śmiertelność niemowląt jest najmniejsza w kraju! Oto liczby: w ub.r. zanotowano w Legnickiem przyrost naturalny 11,6 promille (najniższy wskaźnik zanotowano w Łódzkiem: 1,7 promille). Na tysiąc urodzonych dzieci w naszym województwie zmarło 16,6 (w Łódzkiem — 2,2).

Te wskaźniki mogłyby być jeszcze korzystniejsze, gdyby system opieki nad ciężarną funkcjonował właściwie. Gdyby... Specyfiką na-

równania — klinika położnicza AM we Wrocławiu, dysponująca 70 łóżkami, jest miejscem, w którym przychodzi na świat 1600 — 1700 dzieci rocznie.

W Lubinie na pozostałych 41 łóżkach oddziału ginekologiczno-polożniczego leczy się pacjentki, wśród których ostatnio coraz więcej kobiet — mających poważne kłopoty z donoszeniem ciąży. Docent Geneja, wojewódzki konsultant do spraw położnictwa stwierdza dość ostrożnie, że sytuacja należy do złożonych. Faktem jest jednak, iż specjalnością naszego miasta stało się wczesniactwo. Jak wynika z opracowań, wskaźnik wczesniactwa w Lubinie jest najwyższym spośród wszystkich w kraju. Bardzo wiele spośród ciężarnych kobiet jest zagrożonych poronieniami i porodami przedwczesnymi.

Przyczyny tego zjawiska poznamy zapewne za jakiś czas, na razie fakty domagają się sensownego rozwiązania. Jak twierdzi wielu lekarzy i co potwierdza swoim autorytetem doc. Geneja, najkorzystniejszym posunięciem wydaje się utworzenie oddziału patologii ciąży, którego pacjentkami zostaną kobiety w ciąży wysokiego ryzyka. Byłby to pierwszy tego typu oddział w naszym województwie — zapewne dlatego już teraz ma on wielu przeciwników, którzy twierdzą, że tworząc taki oddział dublowałoby się funkcje budowa-



A B C ekonomii i organizacji

Czytelnik, który zadał sobie trochę trudu i przeczytał ostatnie nasze publikacje zachodzi w głowę, dlaczego zdecydowano się na obecny system cen mimo jego licznych wad.

Przyznać trzeba, że twórcy reformy, a także kierownicy nawiątywanej państwowej byli w niełatwej sytuacji usiłując doprowadzić do porządku ceny. Cóż bowiem zrobić można, gdy rynek był ogolony z niemal wszystkich towarów? Chcąc respektować prawo równowagi między podażą i popytem należało podnieść ceny do niebotycznych wyżyn (w 1982 r. ceny wzrosły o ponad 100 proc.). Ogromny stopień nierównowagi rynku uniemożliwiał przeprowadzenie jednej, zdecydowanej operacji cenowo-dochodowej, która by uzdrowiła ten ważny element gospodarki. Na przeszkodzie stanęły względy społeczne i polityczne. Duża część społeczeństwa nie wytrzymałaby tak drastycznego przedsięwzięcia, mogłoby dojść do dramatycznych napięć.

Drugą istotną przyczyną rezygnacji z jednorazowego, zdecydowanego przejścia na system cen przywracający równowagę rynkową i zmniejszający lukę inflacyjną była różnicowana sytuacja finansowa przedsiębiorstw. Nie była ona zależna w przeszłości od umiejętności lub nieudolności gospodarowania w przedsiębiorstwach, lecz od czynników zewnętrznych. W systemie nakazowo-

-rozdzielczym gospodarką finansową przedsiębiorstw — gromadzeniem, podziałem i wydatkowaniem zasobów pieniężnych — zajmowały się organy państwowe. Podstawą więc owej gospodarki nie był rachunek ekonomiczny. Powodowało to powstawanie znacznych różnic w wyposażeniu przedsiębiorstw, stanie zapasów, prowadzeniu inwestycji itd. Koniecznością było więc wyrównanie startu jednostek gospodarczych aby zlagodzić owe dysproporcje. Służyć temu miały zasady obliczania amortyzacji, rozliczania inwestycji, a także rozstrzygnięcia w dziedzinie cen.

Te dwie zasadnicze przyczyny wpłynęły na decyzję o tzw. okresie przejściowym. Krótko mówiąc miały w nim funkcjonować pewne rozwiązania, będące kompromisem między dawnymi tradycyjnymi metodami i nowo wprowadzonymi zasadami reformy. Jak czytelnicy pamiętają polegały one w dziedzinie cen na daleko posuniętej ingerencji państwa w sferę cenotwórstwa (ceny urzędowe, regulowane, zakazy podwyższania cen umownych itd.).

Program reformy sformułował trwanie owego okresu przejściowego na dwa, trzy lata. Zgodnie z tym miał on się zakończyć w 1984 r. Po tym terminie gospodarka, a wraz z nią system cen miały wkroczyć w etap funkcjonowania wedle nowego modelu. Rozumieć to należy, że po 1984 r.

ARTYKUŁ POWSTAŁ Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM SZREDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU

OKRES PRZEJŚCIOWY

ceny powinny mieć jednolity charakter parametryczny, odzwierciedlający sytuację rynkową i umożliwiający przedsiębiorstwom podejmowanie prawidłowych decyzji gospodarczych.

Tak się nie stało.

Mamy więc nadal znaczny zakres ingerencji urzędowej w ceny środków produkcji i niemają w ceny artykułów konsumpcyjnych. W tym roku zdecydowano się odstąpić od cen urzędowych i regulowanych na pewne wyroby zastępując je umownymi, jednakże wciąż 48 proc. artykułów rynkowych jest sprzedawanych po cenach ustalanych administracyjnie. Ograniczeniom podlega też kształtowanie cen umownych. Jakby nie było dosyć działań administracyjnych, wprowadzono obowiązek informowania izb skarbowych o każdorazowej podwyżce cen aby urzędnicy mieli możliwość zbadać zasadność kalkulacji. Pojawia się też kategoria cen rażąco wysokiej (mają to być wyroby znacznie droższe od innych porównywalnych towarów). Rozwiniął się niebawem system kontroli cen. Według byłego ministra cen prof. Zdzisława Krasieńskiego takimi czynnościami zajmuje się u nas aż 19 instytucji.

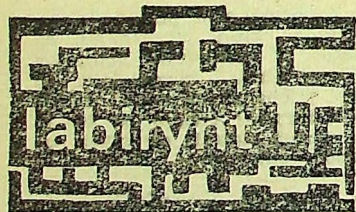
Z tych powodów utrzymuje się nadal tzw. kosztowa formuła cen. Niesie ona ze sobą poważne konsekwencje dla gospodarki. Przedsiębiorstwom nie opłaca się

obniżać kosztów produkcji. Cena kosztowa uniemożliwia powstawanie nadwyżek finansowych, nie tworzy przymusu ekonomicznego. Przedsiębiorstwo bowiem nie musi dostosowywać się do jakiejś ceny obowiązującej na rynku, tylko spokojnie podnosi ceny swoich wyrobów w miarę tego, jak rosną koszty. Jak z tego widać ta zasada nie prowadzi do eliminacji przedsiębiorstw źle gospodarujących agrutowując przekonaniami, że każdy ma prawo do istnienia, choćby był skrajnie nieudolny.

Podstawowymi przesłankami ingerowania w ceny jest konieczność ich stabilizacji i zatrzymanie w ten sposób spirali inflacyjnej, a także korygowanie rentowności przedsiębiorstw. Rzeczywiście, można zatrzymać ruch cen, ale przynosi to zamiast normalnej — inflacji zawieszoną. Wyrównywanie różnic w sytuacji finansowej przedsiębiorstw może natomiast odbywać się przy pomocy innych instrumentów niż ceny. Wątpliwy więc zdaje się być rozmiar urzędowej ingerencji w sferę cen. Przynosi on szkody uniemożliwiające cenom spełnianie ich funkcji, a przedsiębiorstwom wspieranie się na rzeczywistym, nie zaś fikcyjnym i fałszywym mierniku poprawności wyborów ekonomicznych.

Okres przejściowy trwa.

(stan)



Wokół cudów

STANISŁAW JABŁONSKI

Jako człowiek, który nie wierzy w cuda ani w gospodarce ani w przyrodzie nie interesowałem się specjalnie wydarzeniami oławskimi, uważając je za przejaw ciemnoty. Całkiem przypadkowo wdałem się w rozmowę z pewnym człowiekiem, którego zwykło się nazywać prostym.

Ciekaw jestem, że do samego Domanskiego nie dotarł, gdyż nie mógł przedrzeć się przez tłumy, ale mimo to wierzy we wszystko, co ludzie opowiadają. Jeśli cuda zdarzały się dawniej, o czym można przeczytać w ewangelii, a także w biografiach świętych, dlaczego nie miałyby mieć miejsca obecnie? Czy Domanski jest gorszy od dawnych swiatobliwych cudotwórców? Nie bywa wprawdzie obdzierany ze skóry czy wrzucany do kotła z wrzącym olejem, jak niegdyś męczennicy, ale życie z renty też zakrawa na prawdziwy cud!

Znamy mój na wieść o oświadczeniu episkopatu odcinającego się od cudów w Oławie uśmiechnął się sceptycznie. „Proszę pana, przecież konkurencja nie zaakceptuje Domanskiego!”

Po tej rozmowie postanowiłem przeprowadzić prywatną ankietę wśród ludzi pytając, co sądzą o

wydarzeniach w Oławie. Napotkana pani, osoba wykształcona i mająca do czynienia na co dzień z tekstami naukowców i literatów odrzekła krótko: „Ja w to wierzę!”. Po czym opowiadała o tym, jak przeżył wizytę w Oławie jej znajomy. Ni mniej ni więcej widział wirujące słońce, co zupełnie przypominało słynny cud w Fatimie. Przyjechał do domu głęboko wstrząśnięty. „Niebo daje nam znaki, że zbliża się jakieś nieszczęście!” — oświadczyła znajoma.

Grupa innych osób, wśród których zainicjowałem rozmowę, zachowywała się powściągliwie oczekując, jakie stanowisko zajmie wobec cudów. Ja chytrze zachęcałem do wynurzeń. Ośmielone zaczęły wypowiadać swoje opinie, które można streścić tak: coś w tym jest, skoro tyle ludzi tam jeździ. A podobno niektórzy chorzy wracają do domu w dobrym zdrowiu.

Coraz bardziej zaciekawiony rozpytywałem gdzie się da o stosunek do cudów wśród oławskich działek. Chcąc powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że w większości wypadków dopatrywano się w tych wydarzeniach co najmniej palca bożego, niektórzy zaś uznawali, że cudotwórca ma siłę leczniczą o wiele skuteczniejszą, niż uspołeczniona służba zdrowia.

Tylko jeden znajomy oświadczył z uśmiechem: „Stary, słuchałem kaset kupionej za dwa i pół tysiąca złotych w Oławie z nagraniem głosem Matki Boskiej: do trwałem do miejsca, gdzie owa postać mówi — a teraz Matka Boska przerywa, bo trzeba odwrócić kasetę! Ogarnął mnie wtedy wcale nie pobożny śmiech!”

Na tej podstawie, jako prawdziwy badacz-amator, opracowałem własne prywatne wnioski.

Cuda w Oławie nie są aż tak wielkim problemem, choć żadni sensacji ludzie zakładają życie mieszkającym miasta w dość przykry sposób. Największym problemem jest stan umysłów ludzi, co wcale nie jest śmieszne. Nie można tu zalać całej sprawy epitetami w rodzaju „glupota”, „ciemnota”, „zabobon”, „średniowiecze”. Do Oławy przyjeżdżają bowiem ludzie różnego autoramentu. Ci prości, których umysł jest podatny na wszelkie tanie sensacje, opowieści o cudach i innych wyleczeniach. A także ci, których umysł jest bardziej rozwinięty, a mimo tego decydują się poszukiwać oparcia w misty-

cyzmie. W swoim oczekiwaniu wzniosłych przeżyć nie zauważają, że ów mistycyzm a la Olawa jest wyjątkowo zabawny.

Dlatego tak łatwo skądinąd rozsądni ludzie wpadają w egzaltację i gotowi są wierzyć w największe nawet głupstwa? Temat ten wart jest głębszych studiów. Można jedynie powiedzieć, że w epoce rozległego kryzysu wartości, napięć społecznych, trudności ekonomicznych, a tym samym zmniejszającego się poczucia bezpieczeństwa podatność na wszelkie mistyczne przeżycia jest dużo większa, niż w okresie stabilizacji.

Stanowisko zajęte przez Kościół w sprawie cudów w Oławie i zignorowanie owej opinii przez „patników” też mnie nie zaskakuje. Jeśli bowiem religia chrześcijańska dopuszcza cuda, to stosowanie wobec nich zasad administracyjnej reglamentacji nie musi być przez wszystkich wiernych akceptowane. Cuda na działkach są zresztą wydarzeniami o charakterze plebejskim, wyrok zaś na owe zdarzenia został wydany przez gremium dostojników, których od ludu dzieli jednak pewna przestrzeń społeczna.

Zamiast gromić i wyszydzać, należałoby się zastanowić, jak pożytecznie wykorzystać skłonności ludzi do wiary w cuda. Gdyby znalazł się jakiś Domanski i namówił nas do rzetelnej pracy i porzucenia wódki to byłby prawdziwy cud!

Pomóżmy sobie

Z górnikiem ZRG, prezesem Klubu Ochrony Konsumentów w Lubinie ZDZISŁAWEM JAROSZEM rozmawia JAN SZARUK

— Narobi się pan na dole i chce się jeszcze pan „użerać” z producentami bublej czy nieudolnymi handlowcami?

— Od jakiegoś czasu jestem na rencie chorobowej, ale mam nadzieję, iż niedługo wrócę do przódka. Nie poruczę jednak działalności w ruchu konsumenckim, którego jestem współzałożycielem w Lubinie. Zawsze ciągnęło mnie do pracy społecznej, lubię pomagać ludziom. Tym bardziej mogłem się temu poświęcić, gdy lekarze odesłali mnie na okresowy odpoczynek i mam więcej wolnego czasu. A stało się to wtedy, gdy na naszym rynku działało się nie najlepiej. Widziałem, że nie wszystko spowodowane jest trudnościami obiektywnymi. Zdawałem sobie sprawę, iż wiele zależy też od producentów i handlowców, na których my, konsumenci powinniśmy wywierać nacisk. W pojedynkę trudno coś zdziałać, ale jeśli zewzajem szereg, to mamy szansę obronić nasze interesy. No i dlatego postanowiliśmy założyć w Lubinie Klub Ochrony Konsumenta.

— Jak wam się działa?

— Powstałaliśmy pod koniec maja 1983 r., a więc stawiamy jeszcze pierwsze kroki. Oczywiście mogłyby być one większe, ale nie wszyscy angażują się w tę działalność całym sercem. Aktywnie pracuje 12 osób. Są to pracownicy różnych instytucji, głównie zakładów KGHM, jest paru rencistów i emerytów. Mamy 2 panie. Pełnimy dyżury, uczestniczymy w zebraniach. Swoim działaniem obejmujemy nie tylko Lubin, ale i Polkowice.

— Dużo macie interesantów?

— W ubiegłym roku około 60. A więc niewiele.

— Jak pan myśli, dlaczego tak mało?

— Bo jeszcze wszyscy nie wiedzą o naszej działalności, nie ma kto jej rozpropagować. Czasami Wydział Handlu podsyła nam ludzi z ich sprawami, które są trudne do rozwikłania.

— Co to za sprawy?

— Głównie chodzi o reklamacje odnośnie wadliwych urządzeń lub towarów zakupionych w placówkach handlu społecznego.

— Czy Wydział Handlu wami się nie wyręcza?

— Nie, bo one leżą w naszej gestii. Nawiasem mówiąc, pragnę podkreślić, iż współpraca z tym wydziałem układa nam się bardzo dobrze. To samo mogę powiedzieć o stosunku do nas prezydenta Marasaka.

— I jak udaje wam się załatwić te reklamacje?

— Mogę się pochwalić, że większość doprowadziliśmy do końca, choć nie jest to takie łatwe i trzeba mocno nacierać.

— Czy można prosić o przykłady?

— Jedną z mieszkanki Lubina, osoba kaleka, znajdującą się w ciężkiej sytuacji zwróciła się do nas o pomoc w jej bojach ze Szluską Fabryką Mebli. Wiele lat cięła pieniądze, aby kupić meble, które szybko się rozleciały. Otóż w kanapie i fotelach rozkleiły się i popękały listwy. Interweniowałam w sklepie WPHW w Lubinie, gdzie odprawiono ją do producenta. Na telefon do Szluską wydała ponad 800 zł. W końcu jedna z urzędniczek z fabryki powiedziała jej żęły następny

razem dzwoniła do Pana Boga i nie zwracała jej głowy. Widząc z jakimi asami mamy do czynienia zainteresowaliśmy sprawą TVP. Od dyrektora SFM dostaliśmy pismo, w którym święcie się oburzył, jak mogliśmy powiadomić o tym telewizję, nie informując o skardze wcześniej zakładu, który — jak napisał — zawsze bardzo życzliwie odnosi się do reklamacji. No, ale my na taką hipokryzję jesteśmy już uodpornieni i nie dajemy się nabrać. Zażądaliśmy natychmiastowej naprawy mebli i tak też się stało. Albo inny przykład. Przyszła na dyżur pani z kożuchem szytym na zamówienie w zakładzie nr 1 Spółdzielni Futrzarskiej we Wrocławiu. Jej matka latami odkładała pieniądze z renty, by zrobić corce prezent. Został on jednak wadliwie uszyty i nie nadawał się do noszenia. Zgłosiła reklamację w spółdzielnię, która zrobiła poprawkę, ale fason kożucha został jeszcze bardziej zniekształcony. Z klientką nikt już nie chciał rozmawiać, uważając, iż sprawa została załatwiona. Zwróciła się o pomoc do nas. Włączyliśmy do sprawy kolegów z Wrocławia i spółdzielnia ugłębia się. Uszyto nowy kożuch. O proszę, mamy od tej pani list z podziękowaniami.

— Z jakimi jeszcze sprawami można się do was zwracać?

— Ogólnie rzecz biorąc ze wszystkim co dotyczy ziego funkcjonowania handlu i usług.

— Ale zajęliście się także telefonami na postojach taxi w Lubinie, a raczej ich brakiem?

— No, bo to też usługi. A ponadto lubinian bardzo denerwuje to, że nie mogą zamówić taksówek telefonicznie.

— I jaki był efekt waszej interwencji?

— O, mam tu pismo wiceprezydenta Lubina, pana Markowskiego do Urzędu Telekomunikacyjnego, aby zainstalowali aparat telefoniczny na postoju taxi koło Dworca PKS. Ale stało się to po natęczeniu, jaka się ukazała w waszej gazecie.

— A inne postoje taxi będą nadal bez telefonów?

— Będziemy się dopominać o dalsze. Ta sprawa musi być załatwiona tak, jak w mieście z prawdziwego zdarzenia, a nie w małej gminie.

— Wróćmy jeszcze do waszych interesantów. Częściej dzwonią czy przychodzą?

— Z tym przychodzeniem bywa różnie. Jednego tygodnia mamy 2-3 osoby. Są tygodnie, iż nikt się nie pojawi.

— Może ten klub powstał sobie a muzom?

— O tym, że jesteśmy potrzebni świadczy telefon, który w końcu po to są aby ułatwiać nam życie. A telefonują do nas nie tylko mieszkańcy Lubina i Polkowic, czyli z rejonu naszego działania, ale nawet z Legnicy i Głogowa.

— Czyżby tam nie było podobnych klubów?

— W Głogowie nie ma, a w Legnicy są nawet nasze władze zwierzczenie.

— Po kiego diabła więc do was wydzwaniali?

— Bo w Legnicy nie prowadzi dyżurów. A ktoś chciał się czegoś dowiedzieć w sprawie dopłat do Matów 126p. Akurat miałem pod ręką „GR”, gdzie pisano o tym i tam zainteresowanego odesłałem. Głogowianin zaś telefonował przed świętami Bożego Narodzenia. Tamtejszy „Społem” dostał pieniądze, ale nie dał rozdzielników



Fot. J. Kosiński

na sklepy. Interweniowałem u prezesa. Obiecał sprawę załatwić.

— I załatwił?

— Nie wiem, bo nie mamy możliwości sprawdzić. Ale sądzę, że problemu już nie było, bo nikt nie interweniował u nas.

— Gdzie, kiedy i pod jakim telefonem dzwonicie?

— Dyżury pełnimy w każdą środę i piątek w godzinach od 16 do 18 w klubie „Nasza chata” na osiedlu Świerczewskiego w Lubinie. Można do nas dzwonić pod numer 44-43-21.

— Czy czekacie tylko na sygnały od mieszkańców, czy też sami robicie jakieś kontrole?

— Do kontroli placówek handlowo-usługowych jest powołanych mnóstwo instytucji. My nie chcemy się stać jeszcze jednym ogniwem kontrolnym. Przede wszystkim chcemy interweniować w sprawach, które zgłaszają nam konsumenci. Przyjmujemy je i zabiegamy o załatwienie przez odpowiednie jednostki odpowiedzialnych za dany odcinek.

— Sądzę, że z tych jednostkowych spraw wyłaniają się słabe pola w naszym handlu i usługach.

— Oczywiście. Sprawą numer jeden jest zła jakość produktów z Zakładów Mięsnych w Legnicy. Ostatnio salceson, kaskanka czy pasztetowa są okropne, trudno je zjeść. A są to głównie artykuły, które nabywają emeryci i renciści ze starego portfela, bo na nic innego ich nie stać. Mieszkańcy Lubina mają wiele uzasadnionych pretensji do jakości chleba pochodzącego zarówno z piekarni społecznych, jak i prywatnych. Odnosi się wrażenie, że lubiński piekarze umówili się, aby raczyć nas „gniotami”. Długo dobijano się w „Społem”, aby metkowali chleb. Zastaniano się przepisami i brakiem ludzi. Od 1 stycznia są do tego już zobowiązani, ale nadal robią kpiny, bo oto po południu w poniedziałek kupuję chleb z metką wtorkową. W sklepach WSOP byle jakie owoce i warzywa sprzedaje się jak w I gatunku. Nie dziwnego, że ludzie nie kupują i towar się marnuje. Na początku lat 80 zamknięto „Stylową” i bar „Staromiejski” w zamian za to nie gastronomii nie przybyło. No i nie dziwnego, że nie ma gdzie co zjeść. Szczególnie w dni wolne od pracy i na osiedlach. Ale żeby nie wyglądało na to, że nasz ruch natłuszcza tylko na ludzi handlu, chcę powiedzieć, że spotkaliśmy się także z osobami niezwykle ofiarnymi, traktującymi swój zawód z powagą i oddaniem. W wielu sklepach warunki są ciężkie, nie ma gdzie zjeść śniadania, umyć się, odpocząć. No, a trzeba nadzwigać się kilka ton towarów. Mogę więc powiedzieć, że dostrzegamy w naszej działalności i jedno, i drugie.

— Dziękuję za rozmowę.

Siła i wdziek

(Dokończenie ze str. 1)

nymi kobietami, co widać zwłaszcza latem, na plaży.

— Oprócz treningu trzeba stosować specjalną dietę?

— Na świecie kobiety mogą sobie pozwolić na odpowiedni dobór pokarmów, u nas sprowadza się to do tego, by jak najbardziej ograniczyć spożycie tłuszczów, wyrobów mącznych — zwłaszcza białego pieczywa. Trzeba zażądać się rybami, warzywami, owocami, co przecież nie jest niczym dokuczliwym, prawda?

— Jak zareagowali rodzice na twoje liczne wyjazdy, pokazy?

— Mama bardzo je przeżywa, cieszy się z każdego zwycięstwa, zbiera zdjęcia, informacje w prasie. Chciałaby jeździć z nami na zawody (bo moja siostra też ćwiczy), można powiedzieć, że emocjonuje się tym wszystkim.

— A twojemu chłopakowi nie przeszkadza, że pokazujesz się tyłu mężczyznom na scenie?

— Nie mam chłopaka.

— Dla kulturystów idolem jest Arnold Schwarzenegger, a dla kulturystek?

— Rachel McLeach, Miss Olimpia — Everson. Moją idolką jest Erika Meš, mała, filigranowa Holenderka.

— Czy one przyjadą na kwietniowe mistrzostwa świata, które odbędą się w Warszawie?

— Zapewne, choć przy nich my, trzy Polki, które wyznaczono do udziału w konkursie, będziemy wyglądać niezbyt imponująco. Na efekty trzeba zapracować, najlepsze kulturystki ćwiczą po 10-15 lat, mięśnie rozwija się przez cały czas treningów.

— A po ich zaprzestaniu wiotczecie?

— To takie obiegowe opinie, straszace jakimiś straszliwymi skutkami te wszystkie dziewczęta, które zdecydowały się trenować. Każdy się starzeje, a jeśli uprawia się jakiegokolwiek sport, to można tę perspektywę nieco oddalić.

— Tak więc na mistrzostwach Europy nie mamy żadnych szans?

— My kobiety, raczej nie. Natomiast mężczyźni — na pewno będą wśród laureatów. Zwłaszcza kulturysty z Lubina mają wielkie szanse na miejsca medalowe.

— Podobno już niedługo i ty będziesz występować w barwach „Tridonu”?

— Zamierzam przeprowadzić się do Lubina i tutaj trenować, otrzymałam taką propozycję od waszego klubu.

— W tej propozycji jest mieszkanie, wysoka pensja itp.?

— Na razie zamieszkałam w jakimś wynajętym kącie, a co będzie później, to się okaże. Na razie jeszcze się tym nie martwię, mam przecież dopiero 19 lat.

— A więc niech ci się wiedzie. Dziękuję za rozmowę.

Winnice pod Lubinem? Dlaczego nie! Właściwie prawie w każdym zakątku naszego kraju może powstać uprawa winorośli. Ludzie bronią się przed ich zakładaniem, utapia się bowiem opinia, że w Polsce winorośl się nie udaje. Jeśli już coś nawet wyrosnie to jagody są małe i smakiem przypominają ocet siedmiu ziół. Brakuje też informacji na temat uprawy winorośli. W wielu opasłych tomach poświęconych ogrodnictwu, zasadom hodowania wspaniałych okazów, owoców, warzyw i kwiatów, o samych winogronach znajdziemy niewiele. Są to najczęściej krótkie wzmianki o właściwościach tej rośliny, kilka zdań o odmianach. To wszystko raczej nie zachęca do inwestowania w winorośl chociaż i nasz kraj miał kiedyś niezłe tradycje w produkcji gronowego wina. Na razie to jednak tylko historia. Może ten rok coś zmieni przynajmniej w świadomości mieszkańców Legnickiego. Władysław Deptuła wierzy, że tak będzie, że przykład jego własnej winnicy ostatecznie przekona medowiarów i niezdecydowanych. Za ije też, że los nie zetknął go wcześniej z człowiekiem, który całe życie poświęcił uprawie winorośli — Henrykiem Tomczykiem z pocpznanskiej miejscowości Baranów. Gdyby tak się stało jest pewny — w jego winnicy nie rosiłby trzyletnie krzewy, lecz od lat owocujące rośliny, a koronnym argumentem na rzecz polskiej winorośli byłoby wino gronowe własnej produkcji.

„Jesli po naszej rozmowie powstanie artykuł, niech mu pani nada tytuł: „Samo zdrowie” — mówi pan Władysław. Bo winorośl to samo zdrowie. Nie ma w tym przesady. Dla poprawienia kondycji przyda się trochę pracy na świeżym powietrzu, a na dodatek nie bogactwa kryje się w małych jagodach”.

Praktycznie w składzie chemicznym winogron jest niemal wszystko co dla zachowania dobrej pracy organizmu potrzebne. Są substancje azotowe, mineralne, pektyny, pentozany, sole potasu, wapnia, magnezu, żelaza, manganu, kobaltu oraz cały wachlarz witamin: B₁, B₂, B₆, B₁₂, P, PP, C. Dzięki tym właściwościom małe i apetyczne jagody działają wzmacniająco, moczopędnie, napotnie, sprzyjają obniżeniu poziomu cholesterolu we krwi. Zaleca się je przy niedokrwistości, astmie oskrzelowej, niezycie przewodów pokarmowych, zaburzeniach przemiany materii, chorobach wątroby i nerek oraz wyczerpaniu nerwowym. Praktycznie każdy może bez obawy jeść słodkie soki i owoce. Czy nie warto więc aby i w naszym kraju winogron było pod dostatkiem i to nie tylko tych importowanych.

„Winogronowe idee fixe” Władysława Deptuły nie pojawiło się nagle z dnia na dzień. Zafascynowanie tą rośliną narastało stopniowo. Kiedyś często bywał u swoich znajomych esperantystów mieszkających w Bułgarii. Na plaży nigdy nie potrafił „leżeć płackiem”. Z uroków słońca wołał korzystać w czasie spacerów. Całe dni spędzał na łażeniu po winnicach. Słonce, cisza, wspaniałe uginające się pod ciężarem owoców grona, życzliwość ludzi, z tym spotykał się na każdym kroku. Nikt nigdy nie wyrzucił go z winnicy, chociaż był obcy. Winorośl intrygowała go coraz bardziej. Pytał o różne szczegóły, chociaż nigdy nie przypuszczał nawet, że zdobyte informacje mogłyby się na coś praktycznie przydać. W Bułgarii spostrzegł też pewien fenomen — wszyscy piją dużo wina, ale na ulicy nie znajdzie się pijanych ludzi. Wiza słonecznych winnic wróciła po przeczytaniu artykułu o uprawie winorośli przez Henryka Tomczyka. Dziennikarka relacjonowała swoje wrażenia z winnicy Tomczyka i wtedy pierwszy raz Deptuła zetknął się z opinią, że w Polsce można uprawiać winogrona równie skutecznie jak np. w Bułgarii, Francji, Włoszech czy Grecji. Ten nu-

mer dwutygodnika „Owoce, warzywa, kwiaty” z 1980 r. przechwycił do dziś. Gdy wyczytał informację o 1,5-kg gronach postanowił na własne oczy przekonać się jak to możliwe. Pojechał do Baranowa i tam wprost nie mógł uwierzyć, że nie jest w do- brze utrzymane bułgarskiej winnicy. Na krzakach pyszniły się owoce kilkunastu odmian wielkie, dojrzałe, apetyczne. Niektórych odmian zupełnie nie znał. Później w czasie 2-godzinnej rozmowy z Tomczykiem dowiedział się, że są to efekty jego pomysłów. Do Baranowa przyjechał z zamiarem zakupu kilku sadzonek do obsadzenia altanki, wyjeżdżając wiedział, że na tym sprawa się nie

cam, a nawet przynosić zyski.

Zdobycie pola kosztowało dużo energii i odporności psychicznej. Winorośl owocuje po 3 latach od chwili umieszczenia sadzonek w ziemi. Dobrze pielęgnowane krzewy jeśli nie przypłata się skądś mącznika czy też filoklesa rodza owoce czasem i przez 80 lat. Po uwzględnieniu tej prawidłowości i przeanalizowaniu kosztów Deptuła stwierdził, że najkorzystniej będzie pole kupić. Sprawa nie była jednak taka łatwa, przecież jest mieszkańcem miasta — doszło prawie do otwartego konfliktu z całą wsią. Sprawa oparła się aż o ministerstwo ale w końcu decyzja była pozytywna — mógł kupić 1,70 ha, które wcześniej dzier-

szy okres. W tym roku na 1,70-hektarowej podlubińskiej uprawie winorośli odcupią się pierwsze prawdziwe zbiory. Ale to dopiero początek kształtowania się winnicy z prawdziwego zdarzenia na razie obsadzone jest tylko 30 arów. Gdy winogrona przyniosą jakieś dochody będzie można myśleć o dalszym rozwoju uprawy, wprowadzaniu nowych odmian, które zaaklimatyzują się w naszym, polskich warunkach.

Władysław Deptuła utrzymuje kontakty z hodowcami winorośli, z placówkami naukowymi zajmującymi się tymi roślinami. Dzięki przyjaciółm rozszedł się po ZSRR, Bułgarii, Italię do niego sporo literatury ukazującej się na ten temat. Niedawno dowiedział się o nowej odmianie wynodowanej przez Węgrów — Faworycie. Po przeanalizowaniu nie tylko walorów smakowych ale i możliwości adaptacyjnych tej odmiany postanowił sprowadzić ją do Polski. Poczynił już nawet pierwsze ustalenia w Instytucie Uprawy Winorośli w Keszmet. Kupić sadzonki można bez problemu. Instytut wyda świadectwo zdrowia, nie będzie więc problemu z przewiezieniem ich przez kilka granic. Nie ma więc ryzyka przywleczenia jakiejś choroby, która zniszczy uprawę, jak to często bywa gdy polscy turyści przywożą „w kieszeni” pędy zerwane w winnicy Grecji, Włoch. Problem zaczyna się gdy wchodzi o pieniądze. Za jedną ukorzonioną sadzonkę trzeba zapłacić 5—6 forintów. Na stworzenie młocznika potrzeba około 5—6 tys. sadzonek. Węgrzy nie mogą przyjąć zapłaty w złotych a potrzebną ilość forintów nie można do prostu kupić.

Próbował zainteresować sprawą placówki badawcze ale bezskutecznie. Faworyt musi więc poczekać, gorzej, że i potrzebnej ilości sadzonek innych sprawdzonych odmian też nie można kupić. Tomczyk z racji wieku i prowadzonych badań nie może przygotowywać sadzonek dla wszystkich chętnych. Zjeżdżają się tu ludzie z całego kraju, wiedzą, że nikt ich tu nie oszuka. Sporo jest pseudohodowców winorośli, którzy sprzedają towar o niewielkiej wartości. Jest to możliwe bo naprawdę niewiele osób orientuje się w arkanach uprawy winorośli. Niewiele publikacji ukazuje się na ten temat. Deptuła spędza więc wieczory ze słownikiem w ręce tłumacząc obcojęzyczne publikacje na interesujący go temat. Z tych tłumaczeń powstał obszerny skrypt. Efektów swojej pracy nie chce zostawić tylko dla siebie, chętnie dzieli się zdobytymi informacjami z innymi przymierzającymi się do stworzenia własnej winnicy. Jest też propozycja aby zebrane materiały wydać w formie książki — podręcznika.

Władysław Deptuła uważa, że najlepszym pomysłem rozpropagowania winorośli i pomocy zakładającym winnice byłby jakiś klub np. miłośników uprawy winorośli. Zainteresowanych jest coraz więcej. Po artykule opisyującym jego plantację, który ukazał się pod koniec 1985 r. w „Konkretach” dotarło do niego sporo ludzi.

— „Wie pani, bakcył winorośli jest zaraźliwy i co najważniejsze prawie każdy może zabrać się do stworzenia czegoś takiego jak winnica. Potrzeba trochę pieniędzy, ale przede wszystkim chęci. A przecież tylu górników ma swoje działki, hoduje tam różne rośliny dlaczego więc nie winorośl. Niech pani napisze, że jeśli ktoś zainteresuje się poważnie moim pomysłem stworzenia klubu niech skontaktuje się z „Polską Miedzią” lub też bezpośrednio ze mną. Można po prostu odszukać dom przy ul. Modrzewiowej nr 6 w Lubinie i zapukać do drzwi opatrzonych numerem 2. Zawsze chętnie będę służył radą jak też sam nadal się uczę.”

„Samo zdrowie”

BOŻENA KOŃCZAL



skończy. Przez pewien czas dumał jak tu ugryźć problem stworzenia własnej winnicy. Z wykształcenia jest mechanikiem samochodowym. Od 20 lat pracuje w KGHM na montażu jako slusarz. Z rolnictwem nie miał zżyty wiele wspólnego, po wojnie jego ojciec krótko cieszył się swoim dużym gospodarstwem na Kurpiowszczyźnie. Ale to był krótki i odległy epizod nawet we wspomnieniach pozostało niewiele. Mieszka na nowym osiedlu w Lubinie, ziemi ma tyle co na działce. Za jedyną szansę realizacji swojego pomysłu uznał ukończenie kursu dającego uprawnienia rolnika oraz wydzierżawienie ziemi. Gdy zabrał się do wykonywania swojego planu żona i matka — kobiece lobby w domu — głośno zastanawiały się po co to wszystko, przecież nikt w okolicy nie ma swojej winnicy, dlaczego właśnie oni mają być pierwsi. Na początek udało się wydzierżawić kawałek gruntu, nawet niedaleko — pół godziny jazdy na rowerze. Wystartował z sumą 80 tys. później zaciągnął kilka pożyczek za coś trzeba było przecież przygotować pole, sprowadzić sadzonki. Niebawem jednak winnica zaczęła się spłacać własnymi owo-

zawil. Gdy nadeszła ostateczna odpowiedź co do losów pola — winnica już istniała.

Organizowanie uprawy trzeba rozpocząć od walki z chwastami, co oczywiście nie jest takie łatwe, szczególnie gdy nie zna się odpowiednich preparatów a fachowcy nie potrafili doradzić.

Gdy ten pierwszy etap jest już zakończony, glebę trzeba nawozić. Dopiero po tym można zdecydować się na umieszczenie w niej sadzonek. Od tego jakich odmian sadzonki się wybierze zależy przyszłość winnicy. Deptuła skorzystał przy dokonywaniu wyboru z rady Tomczyka. Zdecydował się ostatecznie na Skarb Panonii odmianę deserową, wyhodowaną w 1945 r. przez Węgrów. Odmiana ta charakteryzuje się jagodami dużymi, soczystymi, złotobiałymi. Wybrał też Aurorę mieszkankę francusko-amerykańską, Seibel 13 053, Peage o granatowych owocach. Nie wszystkie sadzonki jednak będą w tym roku owocować, niektóre zniszczyło wilgotne lato, sporo sadzonek wykopywano prosto z pola. Ludzie działają po omacku, wrywają co wpadnie im pod rękę bo winnica nie jest ogrodzona. Trzeba przeczekać ten najgorszy, najtrudniej-

Ta sama, lecz nie taka sama

Nie powiem nic odkrywczego, gdy stwierdzę, iż gdyby nie miedź na obszarze między Legnicą a Głogowem nie powstałby wielki ośrodek przemysłowy, nie zbudowano by dziesiątków tysięcy mieszkań, nie napłynęłaby potężna fala ludzi. Najprawdopodobniej inaczej potoczyłyby się losy każdego z nas, mieszkańców LGOM, a na mapie Polski nie byłoby województwa legnickiego. Bo miedź — to Legnickie, a Legnickie to miedź.

Nie dziwnego, że w centrum zainteresowania władz tego województwa stała się znajdująca sprawę kombinatu i jego ludzi. Na przestrzeni 10 lat miało miejsce uśrednienie dwukrotnie w posiedzeniach Egzekutywy KW PZPR w Legnicy poświęconych problemom przemysłu miedziowego. Po raz pierwszy — w lecie 1975 roku, w parę tygodni po utworzeniu nowego województwa. Wtedy przy udziale ministra przemysłu ciężkiego zastanawiano się nad tym, czy KGHM będzie docelowo wytwarzać rocznie miliony czy „tylko” 800 tys. ton „czerwonego złota”, czy kopalnia „Sieroszowice” będzie największą w Europie, czy w świecie. No i po raz drugi przyszło mi przed kilku dniami wziąć udział w zebraniu takiego samego gremium, składającego się jednak z zupełnie innych ludzi. Tym razem chodziło nie o „świetlane” zamierzenia, lecz o ratowanie najwęższego w Polsce przedsiębiorstwa.

Muszę przyznać, iż obu tym posiedzeniom towarzyszyły nie tylko odmienne cele i atmosfera, ale także inne było podejście do tematu. Inny był też przebieg posiedzenia, jak również sposób dochodzenia do ustaleń i wniosków.

WSRÓD GÓRNIKÓW

Zanim członkowie Egzekutywy KW zebrałi się na posiedzeniu, wybrali się do kopalni i hut.

Gdy w parę minut po godzinie 8 zjawili się w Komitecie Zakładowym PZPR w ZG „Rudna”, zastałem tam już dwóch członków egzekutywy: Józefa Jarkiewicza — robotnika, i sekretarza POP z legnickich Zakładów Energetycznych i Henryka Nowaka — dyrektora Cukrowni „Jawor”, żywo dyskutujących z dyr. gen. KGHM, Mirosławem Pawlakiem, sekretarzami KZ Janem Kaczmarczykiem i Eugeniuszem Zareckim oraz naczelnym inżynierem „Rudnej” Wiktorem Błakiem. Oczywiście o najważniejszych problemach nurtujących kierownictwo i załogę, a głównie o porozumieniu placowym dla górników miedzi. To prolog przed zjazdem na dół.

U wrót klatki szybowej na nadziemiu przyjmuje nas kierownik robót górniczych RM Michał Sonnenberg. Po paru minutach jesteśmy na dole. Wsiadamy „do taksówki”, którą operator Jan Matuszewski wiezie nas na oddział G-1.

Znajdujemy się na poziomie 970 m — melduje kierownik oddziału Eugeniusz Radek. Pracujemy w tym rejonie od ponad roku. Federujemy w grubym złoże. Plan dobowy zakładu 2900 ton utoru, ale dajemy 3100—3200 ton.

— To najstarszy i najlepszy oddział na „Rudnej” — mówi dyrektor Bładek. I nie dlatego, że ja go kiedyś prowadziłem. Tu przechodzą egzamin maszyny prototypowe do eksploatacji złoże o dużej miąższości.

Idziemy do przodka, gdzie pracuje potężna ładowarka. Sześć Boże. Sześć Boże — padają słowa tradycyjnego powitania górniczego. Jestem Suchański. Pracuję na „Rudnej” dziesięć lat. A to pomocnik Piotr Szymczak, który

przed tygodniem wrócił z wojska. Dochodzi też operator Jan Szczegielniak.

— Dziś Egzekutywa KW podejmuje temat miedzi — mówi H. Nowak. Przyjechalibyśmy do was, by zobaczyć jak się wam pracuje, spytać jakie macie problemy, poradzić się na co winniśmy zwrócić uwagę.

— Warunki pracy są teraz lepsze. Poprawiła się wentylacja, bo wcześniej było jak w tropiku. Raz na zawsze trzeba skończyć z przepychanką placową. Czy jesteśmy gorsi od górników z węgla? Warunki życia w Polkowicach są opłakane. Zajmijcie się tym miastem. Najgorzej z zaopatrzeniem i rozrywką.

Górniki strzałowy Tadeusz Bielawny — radny WRN i MRN w Polkowicach zali się, że za wyjazdu na sesję i posiedzenia komisji nie dostał 14 pensji.

— Regulamin przyjęty przez Radę Pracowniczą „toleruje” tylko 6 nieobecności usprawiedliwionych — wyjaśnia sekretarz Kaczmarczyk. W takim przypadku trzeba napisać do dyrektora kopalni i sprawę rozpatrzyć. A co się dzieje z naszymi zarobkami, sekretarzu? Dlaczego uszczuplenie nam rope? Bo nie mamy dolarów na jej import — tłumaczy dyr. Pawlak. Ale ton nam nie zdejmujecie — odpowiada górnik. Czy postawił pan raz maszynę z braku paliwa? No, nie. A widziacie. Można oszczędzać: trzeba tylko uszczelniać przewody — taki dialog trwa jeszcze parę minut.

— Czego pan oczekuje od partii? — pyta J. Jarkiewicz, bezpartyjnego operatora kotłowni Zdzisława Kuzyszyna.

— Załatwienia mieszkań dla górników, bo latami czekają. Sam buduję domek w Przemkowie. Bez kredytu górniczego, z zakładu wzięłem 200 tys. pożyczki. Wiosną się wprowadzę. Skróć o połowę drogę do pracy, bo teraz dojeżdżam ze Szprotawy. No i, panie dyrektorze, trzeba szybko poprawić pewne rzeczy w tym prototypie SWK. A co? Samoczynne podawanie ładunku do otworu...

— Brakuje nam piasku, a ten co dostajemy nie jest najlepszy — stwierdza nadzysygar podszadzki Henryk Tyminski. Zaś podszadzkarz Bogdan Łśwież pyta przewodniczącego NSZZ. Jaka Jakubowski kiedy wreszcie będzie miał więcej pieniędzy w kieszeni. W piątek — odpowiada — ustaliliśmy zasady z ministrem. Podwyżka będzie od 1.12.85. Wpłata na 15 kwietnia br. Zastanówcie się — mówi górnik — czy nie powinniśmy być w jednym ministerstwie razem z węglem, aby takie cyrki już się nie działy.

I spotkanie z Józefem Bujaikiem — górnikiem przodowym. I sekretarzem OOP G-1. — O stary znajomy, jeszcze z „Konrada” — mówi szef KGHM. Po 28 latach pracy — powiada górnik — wybieram się na emeryturę. Wczoraj mieliśmy zebranie partyjne. Omówiliśmy tylko jeden temat z projektu programu PZPR, żeby nie przedawkować. Pytacie co się udało zrobić? Złapałszy dobry rytm wydobycia. Zmobilizowaliśmy ludzi do solidnej roboty. Dobiliśmy się kulku mieszkank dla górników. Na egzekutywie zajmujemy się sprawami ludzi, a nie tylko produkcją.

O godzinie 11 w sali konferencyjnej kopalni spotkanie z członkami Egzekutywy KZ, prezydent NSZZ, Rady Pracowniczej, ZSMP, kierownictwem gospodarczym.

— Sytuacja „Rudnej” — mówi dyr. Bładek — nie jest dobra, chociaż załoga ostro fedruje i wypracowuje spory zysk. Ale nie

mamy pieniędzy na rozwój. W ub. r. zabrakło 910 mln zł.

— Szkoda — mówi jeden z dyktantów, Adolf Chyra, przewodniczący RP — że nie zapoznaliśmy się wcześniej z materiałami na egzekutywę. W ramach reformy muszą być zapewnione warunki zewnętrzne do samofinansowania. Czekamy na decyzje odnośnie pogłębienia szybów, aby wejść z eksploatacją poniżej 100 metrów. Władze wojewódzkie nie dotrzymały zobowiązań odnośnie pomocy w szybkim wzmocnieniu budynków w Polkowicach. Nie możemy przez to wybierać najbogatszego złoże pod miastem.

O KOMBINACIE W KOMBINACIE

Egzekutywa to najważniejsza władza polityczna w okresie między plenarnymi posiedzeniami instancji wojewódzkiej. Zatwierdza harmonogramy realizacji podejmowanych uchwał, analizuje i ocenia ich wykonanie, rozlicza kadry kierowniczą. Zbiera się co dwa tygodnie, najczęściej w Legnicy. Ale tym razem wybrała się na posiedzenie wyjazdowe do Lubina.

Miedź na Egzekutywie

JAN KURASZ

Tuż przed godz. 13 w sali kolegiatnej KGHM zajęli miejsca nie tylko członkowie tego organu KW, ale także czołowy aktyw polityczny, samorządowy, związkowy, młodzieżowy i gospodarczy z kopalni i hut, a także gospodarze województwa oraz miast i gmin „miedziowych”. Około 60 osób.

Otwierając obrady, I sekretarz KW wyjaśnia powody, dla których nie mógł zjechać rano do górników „Rudnej”, uzasadnia celowość zajęcia się problematyką miedzi, przedstawia porządek posiedzenia.

Dyrektor KGHM przedstawia w kilkunastominutowym wystąpieniu syntetyczną ocenę funkcjonowania przemysłu miedziowego w ostatnich trzech latach i długoterminową prognozę. Szczegóły zawierają obszerne materiały, które uczestnicy posiedzenia wcześniej dostali.

— W latach 1983—85 — mówi — osiągnęliśmy postęp w prowadzonej działalności gospodarczej. Nastąpił wzrost wolumenu produkcji, poprawiła się jej struktura i jakość. Wzrosł eksport miedzi. Koszt pozyskania jednego dolara przy jej sprzedaży do drugiego obszaru płatniczego wyniósł 95,7 zł, przy przeciętnym kursie 147 zł. Zwiększyła się wydajność pracy, spadła materiałochłonność produkcji.

KGHM był przedsiębiorstwem wysoc rentownym, osiągnął zysk zapewniał samofinansowanie działalności bieżącej i rozwoju bez dotacji państwa. Ale począwszy od 1985 r. zaczął się zaznaczać regres.

Dlaczego? Zdaniem szefa KGHM jest to wynikiem wzrostu kosztów

eksploatacji złóż w złych warunkach naturalnych, znacznych podwyżek cen zaopatrzeniowych przy jednoczesnym nie zmniejszeniu od 1983 r. do 1 października 1985 cen miedzi. Miał już okres wysokiej dynamiki produkcji: podstawowej. Jest to rezultatem nie tylko zahamowania nowych inwestycji, ale i dekapitalizacji istniejącego majątku trwałego. Nie zostały spełnione warunki określone w uchwale Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów z 1982 r. skutkiem czego realizacja programu rozwojowego KGHM jest opóźniona dziś o 3 lata. Aktualny i perspektywiczny poziom zdolności produkcyjnych przemysłu miedziowego (390 tys. ton miedzi elektrolitycznej i 750 ton srebra) jest uwarunkowany kontynuacją podjętych inwestycji rozwojowych i odtworzeniowych. Nakłady inwestycyjne ustalone przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów i resort hutnictwa w ramach prac nad projektem NPSG na bieżącą 5-latkę w wysokości 61 mld zł (wg cen 1984 r.) nie zapewniają ani pełnej realizacji programu ochrony środowiska ani przekazania do 1990 roku pierwszego etapu ZWR w ZG „Sieroszowice”, czy też budowy wydziału ołowiu i renu w HM

„Głogów”. Planowane nakłady nie są wystarczające, ale mimo to kombinat stał tylko na wyasygnowanie z własnej kiesi 11,2 mld zł, czyli 17 proc. Rzeczą niezbędną jest zatem ustanowienie pozasystemowego zabezpieczenia środków dla przemysłu miedziowego. Bez tego kombinatowi grozi bankructwo i to w ciągu najbliższych dwóch lat — powiedział M. Pawlak.

— Powinniśmy się zastanowić — to głos kierownika Wydziału Ekonomicznego KW Janusza Łyszczarza, który przedkłada uwagi i wnioski wydziału do omawianego tematu — jak kombinat gospodarował ogólnonarodowym dobrem. Jakim jest miedź czy wywijał się z funkcji socjalistycznego zakładu pracy, na ile uczestniczył w rozwoju infrastruktury województwa? Jest to najprężniejszy w regionie organizm gospodarczy. Wykazywał się aktywnością w produkcji, ekonomicznie, życiu politycznym i społecznym. Wylicza blaski i cienie działalności miedziowego kolosa. Do tych pierwszych zalicza przekroczenie wielkości CPR wyjście z eksportem myśli technicznej i usług, usprawnienie procesów wydobycia i przerobu rud miedzi, poprawę oszczędności i efektywności efekty ochrony środowiska. Wśród mankamentów wymienił m. in. opóźnienia w inwestycjach, niepełną realizację programu badawczo-rozwojowego w zakresie odzysku metali towarzyszących. KGHM — powiedział — daje swoim pracownikom wysokie zarobki i gwarantuje dobre warunki socjalne. Ale nadal jest duża fluktuacja. Za mały jest udział kombinatu w

budownictwie mieszkaniowym. Zmniejsza się mecenat nad kulturą. Jeśli idzie o pięciolatkę, to dobre wskaźniki założono w ekspozycji. Martwić muszą ograniczenia nakładów inwestycyjnych nie można się zgodzić z 50 proc. zmniejszeniem środków na ochronę środowiska. Zgłasza wnioski: 1. Rozwiązać problem „Konrada”. 2. Sformułować programy badawczo-wdrożeniowe w dziedzinie odzysku metali towarzyszących. 3. Zastanowić się nad przyszłościową strukturą KGHM. 4. Powołać zakład budownictwa mieszkaniowego.

Pod adresem referentów pada lawina pytań. I sekretarz KZ PZPR z HM „Legnica” Lech Siczko uważa, że ocena związków zawodowych jest zbyt wysoka, bo w jego zakładzie nie przejawiają one większej aktywności. Z jakich inwestycji można zrezygnować? — pyta J. Wilk. Kto zapewni materiały budowlane dla firmy budowlanej, którą ma powołać kombinat — zapytuje dyr. ZG „Sieroszowice” Zbigniew Szabla. Co ze szlamami odpadowymi? — to pytanie sekretarza KW Jerzego Radzio. Czy KGHM myśli o miejscach pracy dla żon górników i hutników? — docieka z kolei sekretarz KW Zbigniew Korpaczewski. Byliście orędownikami reformy — mówi sekretarz KW Krzysztof Jeż — a teraz? Zgłaszają pytania i inni towarzysze.

— Jesteśmy za reformą — podkreśla z naciskiem szef KGHM — tylko gra musi być uczciwa. Było wiele uchwał i nic z nich nie zostało. Mówiło się o cenach transakcyjnych na miedź. I co? Zestaw inwestycji, które przedstawiliśmy, to plan minimum. Nie zgadzam się z tow. Łyszczałem. że eksport miedzi przetworzonej daje większe korzyści. Cenę pomniejsza potężne cło. Nie ograniczamy teraz eksportu tego metalu, bo zapotrzebowanie na miedź spadnie za parę lat, jak wejdą powszechnie światłowodów.

— Nie mówmy — włącza się do pomocy dyr. gen. MHiPM Bogusław Seweryński — o odzysku metali w ogóle, tylko o konkretnych pierwiastkach i z tego rozliczajmy. Najważniejszy jest ołów. W interesie kraju jest rozwój przemysłu miedziowego. Bo to jeden z nielicznych towarów, za który dostaje się żywa gotówka do ręki. Nie ma problemu ze zbyt polskiej miedzi na zachodnich rynkach. Dlatego, że jest najwyższej jakości i są bliskie odległości miedzi dostawcą a odbiorcą. Państwo nie pozbędzie się takiego źródła dewiz i wzięcie, czy znajdzie się ktoś w kraju, kto chciałby przyhamować rozwój KGHM.

Powiało trochę optymizmem, ale na krótko, dokąd nie zabral glosu dyrektor OW NBP. Włodzimierz Zbróg, który potwierdził słowa dyrektora Pawlaka, iż sytuacja kombinatu jest dramatyczna już dziś. Na koniec ub. r. zabrakło 2 mld zł na sfinansowanie prowadzonych obiektów. Czy w takiej sytuacji bank może kredytować inwestycje nowo rozpoczynane?

— Trzeba natychmiast podjąć zagospodarowanie złoża „Małomice” — mówi I sekretarz KZ PZPR w kopalni „Lubin” Jan Uniatowicz — bo nie będziemy mieli co fedrować.

Dyr. „Konrada” Zbigniew Ziomek uzasadnia jeszcze raz potrzebę utrzymania przy życiu tej kopalni, chociaż przynosi deficyt. Muszą jednak zapaść szybkie decyzje co dalej, bo ludzie się niecierpliwią i atmosfera wśród załogi jest nie najlepsza.

— Do budżetu — stwierdza I sekretarz KZ PZPR z ZG „Polkowice” Jan Turzyński — płacimy olbrzymie podatki. Co się

dzieje z tymi pieniędzmi, a władze terenowe ciągle wyciągają rękę do zakładów. Nie mamy z czego dawać, reforma na to też nie pozwala...

...ale wasi związkowcy — zauważa J. Wilk — nie pytali skąd wziąć pieniądze na podwyżki płac, tylko mówili ma dać państwo...

...górnicy — kontynuuje — Turzyński — upomnieli się o swoje. Ci co podejmowali uchwały, winni pamiętać o skutkach.

— Tow. Turzyński — dodaje z uśmiechem I sekretarz KW — tu nie chodzi tylko o pieniądze, ale o stosunek zakładu do spraw miasta. Bez wielkich środków można zrobić wiele dla ożywienia kultury w Polkowicach.

Zabierając głos członkowie Egzekutywy KW, a wśród nich i Henryk Nowak. Jak to jest możliwe — pyta — żeby sztandarowe przedsiębiorstwo, które daje tak ważną produkcję dla kraju i przynosi dolarowe zyski wpadło w takie tarapaty finansowe. Problemów kombinatu nie można odwlekać, potrzebne są szybkie i jednoznaczne decyzje centrum...

— Kryzys w przemyśle miedziowym — włącza się do dyskusji członek Egzekutywy KW, górnik z ZG „Lubin” Kazimierz Plaza — zaczął się w latach 70-tych. Na miedź była hossa, władza gadała: Dawajcie coraz więcej. Jakim kosztem to się robiło, nikogo nie obchodziło. Nie eksploatowało się złoża planowo, od granic kopalni, tylko wybierało się najlepsze kęsy. Teraz drogi dojazdowe się wydłużyły, rosną koszty.

— A może z reformą jest coś nie tak? — zastanawia się głośno sekretarz KW Jerzy Szczepaniak.

— Zasady reformy — wyjaśnia B. Seweryński — ustawiano pod wzrost produkcji. No, a miedź weszła w stabilizację.

— Musimy jednak wypracować jasną koncepcję, co dalej — proponuje sekretarz KW K. Jeż. Zgłasza kilka wniosków odnośnie problemów produkcyjnych, ekonomicznych, socjalnych w KGHM.

— Koło spraw chodzimy sami, bo taki jest nasz obowiązek — mówi w słowie końcowym dyr. kombinatu. Wspomaga nas resort. W ciągu najbliższych dni w Komisji Planowania zapadną decyzje w najważniejszych dla przyszłości KGHM sprawach. Od Egzekutywy oczekujemy zrozumienia i wsparcia naszych poczynań. Dziś trudno podejmować nam zobowiązania, co do których nie mamy pewności czy się wywiążemy. Ale stoję na stanowisku, że przemysł musi uczestniczyć w rozwoju terenu. I tak będzie. O reorganizacjach będziemy mogli myśleć, gdy wyjaśnią się kwestie podstawowe, tj. finansowania.

Dyskusję podsumowuje I sekretarz KW J. Wilk. Potrzebna jest wizja nie tylko na najbliższe pięć i 10-lecie, ale i na dalszy okres. Jak będzie się przeprofilowywał kombinat, gdy zasną się wyczerpywać złoża rudy miedzi? Proponuje wnioski, które po dyskusji ulegają uściśleniu i modyfikacjom.

Egzekutywa poparła starania KGHM w sprawie uregulowania spraw finansowych rozwoju przemysłu miedziowego w warunkach obecnej stabilizacji produkcji. Zalecono, aby nie podejmować realizacji obiektów zagrażających środowisku naturalnemu, podjąć do końca I połowy br. ostateczne decyzje co do losów kop. „Konrad”. Jeszcze raz rozważyć propozycję utworzenia własnej jednostki budownictwa mieszkaniowego, przeanalizować możliwości rozszerzenia asortymentu produkcji w zakładach kombinackich, udzielić pomocy władzom Polkowic w rozwiązywaniu najpilniejszych problemów społeczno-gospodarczych. Egzekutywa KW postanowiła zająć się tymi sprawami jeszcze w IV kwartale br.



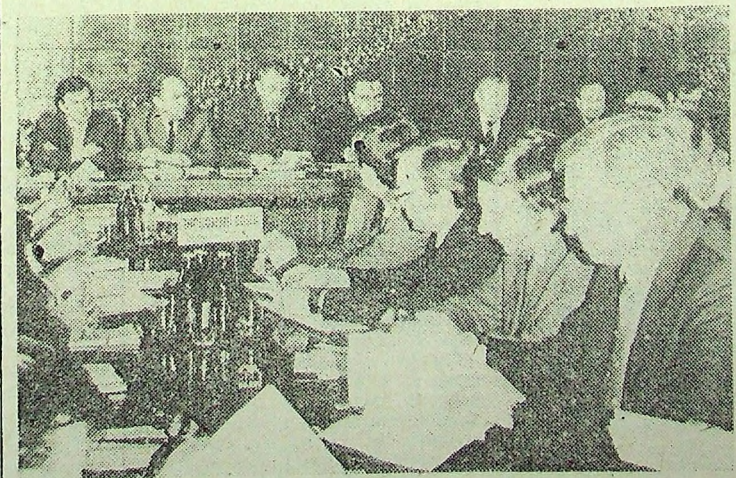
Od lewej: J. Jurkiewicz, H. Nowak i J. Kaczmarek pytają o warunki pracy i życia napotkanego górnika



Fedeusz Bielawny w rozmowie z H. Nowakiem (z lewej), dyr. Pawlakiem (pierwszy z prawej) i przewodniczącym NSZZ J. Jakubowskim.



Górnik Józef Bujak w rozmowie z członkami Egzekutywy KW.



Na sali obrad.

Zdjęcia: J. Kosiński

No tak, czymże byłoby życie bez małego uśmiechu, ciągłego rżnięciem cebuli szarymi chmurkami, pustym życiem na pustym żołądek, w pustym pokoju?

Często słychać na dole, że jednemu kopalnia życie i zdrowie zabrała, drugiemu uratowała, to już loteria, no cóż, dorzuć w tym miejscu nieco drewna do pieca, gdy w ziemiance zimno, ciemno i ni-jak.

Kopalnia miedzi czy węgla ma to do siebie, że chłopstwo ciągnie na dół, jak szyby wentylacyjne powietrze, bo tam płacą, nieważne, że w przodku wstawią w dupę, aż się urobek zadymi, życie jest drogie, przeliczając na średnią krajową, żalić się nie ma co, chyba tylko przodowemu, ale jeśli kierownik oddziału usłyszy, że wiertaczowi rodem z Głogowa śmierzdzi klej albo tenże ~~bo~~ sta- ciemności jak kot psa, lepiej prze- nieść się na powierzchnię.

Na dniówkach zedrzesz niejedne łakosze i ogólny śmiech, emeryt Iksiński bierze dużo lepiej choć- by i dwa razy więcej od rzetelne- go górnika i co mu może bida zrobić, jak zalapał się jeszcze do składu komisji przy losowaniu super lotka, a kto uwierzy, że tamten ryje i musi oszczędzać na kanapkach chleba ze smalcem...

Smutne jest życie panny z dzieckiem.

Czy tylko górnik jest panną z dzieckiem?

Nie chcę popadać w pesymizm, chociaż czujesz się niejednokrot- nie nieczym piłka futbolowa, oczy- wiście w czasie gry.

„Zdolny do pracy pod ziemią”. Oddech pełną pierśią, gwizdać się chce z radością, żeś zdrowy jak wigiliiny karp, wszystko na swoim miejscu, nawet stoi, byle jak, ale ma szpic i bierze pod pie, teraz żona nie może powiedzieć, cytuję własną myśl:

— Widzisz, widzisz, ta z tym wytapirowanym łbem jak czarow- nica z Łysej Góry psa karmi szyn- ką, bo mąż jest górnikiem.

Skoro kobieta chce coś mądrego powiedzieć, lepiej niech nie mó- wi. Po trudno zrozumieć kogos, kto na terenach okupowanych wy- chował się od urodzenia.

Zadziwia mnie ten podziemny świat, jak księżka w rękach ana- fabel, dusza na ramieniu, serce pod gardłem, włosy na sztorc jak kolce na grzbiecie jeża, ryzyko noszenia dżbanka z pękniętym u- chem, lecz co tam, są straszniej- sze rzeczy, podmioty, rzeczowniki i czasowniki od tonowych cięża- rów nad głową wiszących jak miecz Damoklesa, powietrza zmie- szanego z przekleństwem na każ- dej zmianie na ten przykład, wy- płata.

Lecz w kadrach zawsze jest ruch, jedni wchodzi, inni wycho- dzą, dyscyplinarnie, za porozumie- niem stron, i jak tutaj narzekać na faule, auty i żółte kartki, klub rolnika zamknięty, to trzeba two- rzyć rozrywkę we własnym zakre- sie.

Powiadają, że mądry człowiek w kopalni nie będzie pracował, wystarczy spojrzeć albo rzucić o- kiem na tabelę wypadków z trwałym kalectwem lub śmiertel- nych, lecz ta szczypta forsy, za- robienia paru tysięcy więcej niż przy sortowaniu jabłek, powoduje, iż górnictwo jest ogólnie akcepto- wane przez robotników.

A życie ludzkie, czym ono jest? Po prostu ipsylon jak powie- dział Sted.

Dotąd, chociaż nie jestem sy- nem prominenta ani jednakiem dyrektora czy rektora, żyłem na białym chlebusiu, na mleczku z kozuszkami, na budyniu z malino- wym soczkiem, rozwijając się jak mól między kartkami literatury pięknej, oddychając powietrzem przepuszczonym przez filtry igła- stych i liściastych drzew.

Nieraz zmiana sandałów na trampki dobrze wpływa na pro- filaktykę nóg. Moje to życie ni- czym szklanka egiptusku pod ce- bulką z papierosem skręconym z

liści chrzanu.

Już po pogrzebie, pochowali ich razem, przed śmiercią zawsze o tym mówili, do dzisiaj nikt nie wie, czy oni tylko tak, może jed- nak...

„Życie toczy się dalej”.

— Baba w Kanadzie, córka w sanatorium w Rabce, ja w ko- palni — jest wyraźnie znudzony i znudzony nawet tym ganianiem do planistki za kartkami po mie- so, bilet na przewozy pracowni- cze, do kasy zapomogowo-pożycz- kowej — oczami wylaził mi mar- molada...

— Po marmoladzie siła wraca po dwóch latach — przypominają mu — o waleniu nie ma mowy, jeszcze od baby możesz po mór- dzie oberwać, żeś robotę rozba- brał...

— Przyslij mi swoją, to dosta- nie szoku...

— Jeszcze chyba nie wiesz — stukają go w kask — że baby nikt nie przepie... roboty nie przerobił, wódki nie przepił i przestał płakać — przynajmniej go ku ziemi — ten medal elgeomu nie przyszedł chyba jak cięża, uniesz się zakreć to i bez ze- tesempe masz rekordy życiowe, a ta ostatnia rozmowa na średniej

przyczepiania łatek z przodu, z tyłu i z boków.

— Może jeszcze zostaną oskar- żony o to, że na robotę kiadę — wychylił się z kabiny — niech pan spojrzy na tą fadromę czy starczyłoby mi życia w kopalni, żebyśmy dotulił sprzęt, zbiorniki pusty, ani kropelki paliwa, co, mam nasikać, proszę bardzo, niech pan siada i jedzie...

— Jeszcze jedno słowo — biały kask też robi swoje — a wypierrr wypier... pana jak nie!

— Trzeba mieć czym — nie wytrzymał, bo co to, tylko im wolno wyżywać się na ludziach, na pewno wstał lewą nogą, albo do żony przyjechała „ciocia”.

Obieci mu premię za brak szcu- nku do ludzi z nadzoru, no jas- ne, ręka rękę myje.

Jeszcze kilka lat szarogęsienia się takich różnych, stawia progno- zy niejednen człowiek w zabloco- nych drelichach, a do roboty be- dą pędzić nas nahajem za jedną michę zupy i waciaki na święto.

— Gorzej byłoby i chwalili — leci ryzykancka odzywka — trze- ba pracować, nie galy wbić w listę plac i kwartalnych...

Tamtych jakby dźgnęło.

— Och ty pojebany fraglesie, —

Zdatny do pracy pod ziemią

RYSZARD GRUCHAWKA

krokwii to szum w winie czy zła- many boleć...

— To znajdź mi cwaniaku z miodem w uszach zakład pracy, który weźmie sobie ambaras w postaci faceta wkopanego w długi na głębokość szybu „Rudna Główna”, wierz mi, że jak wy- prysnę stąd, to jak struś pędzi- wiatr, zostaną tylko zasrane maj- tki na haku — jest zły na same- go siebie, że dał sobie skrepować ręce i nogi pożyczkami — te dwadzieścia parę patyków, to ja mógłbym zarobić jako babcia kłozetowa...

— Bo żyć trzeba, nie chorować z byle powodu i przyszcza, oby- watełu wolnego kraju — nauka goni naukę — księdza sprasła po py- sku przy spowiedzi i tutaj jest błąd w budowie mostów, tego najlepsza korekta nie poprawi, dalej byłbyś ministrantem, że ci nie było, pośpiewałeś, wina mszal- nego popileś.

— Zmien tekst, cenzura tego nie puści.

Ma urazę do nich i żal, że ni- by wielcy kumple a za dziesięcio- groszówkę daliby sobie oberwać jak ogórek na kanapki, bo co to za kolektyw, skoro sztygar od- działowy zna wszystkie numery butów i imiona ich żon...

Długo to będzie pamiętać jak pierwsze solidne „kopnięcie” elek- tryką. Zjechał na dół w ponie- dziale na pierwszą zmianę, nie lubi ranków, bo trzeba rano wstać, nogi jeszcze ciepłe, białych pęta się po oddziałach jak han- dlarzy na czarnym rynku nie ty- lko w Legnicy, zaglądają w każdą przecinkę, patrzą na ręce i to ro- bota jakaś nieskładna jak za- marzniete palce przy zakręcaniu śrub, śrubeczek...

Glupio wypadło, nie sprawdził wozu a powinien, jednak zaufał kolegom, przed nim jeździli to i zatankować mogli, nikomu korona z głowy by nie spadała, takie sa- me pieniądze biorą jak on...

— Czemu pan nie jedzie — nie wiadomo skąd wylazł nadsztygar, jak skarbnik, tylko głowę miał za- duż — czeka pan na deszcz...

Odszczeknął się, dość tych ciep- łych klusków, wieszania psów,

gdyby to stało się przy kuflu pi- wa, miałyby zapewnione szczyt- lba — anemia na stojąco cię wpięprza, a drugą rzeczywistość chcesz posta- wić, czym, No czym, krzywymi barami, kto cię klepie po ple- cach, że budujesz hasła za gier- kowskich czasów, medale umieją przypinać, a jak zasypie górnika, to mowy pochwalne...

— Takich agitatorów powinni wywozić za bramę na taczkach... — Zabrali ci premię, dali upom- nienie tylko za to, żeś przypomi- niał białemu, że roboty wymaga trochę szacunku, to masz wyniki, jakie mniemanie ma o nas dozór, bo widocznie do tej pory oczy ci p... zarosły...

— Są ludzie również dobrzy — odparł jakby chciał załagodzić ich irytację. — No pewnie, nikt tego nie neguje — już nawet nie pa- trzą na niego — ale to zdarza się rzadko, częściej wcale.

Spaliny gryzą w oczy, zwyczaj- ny, codzienny fedrunek kilkuto- nowych fadrom na pełnych obro- tach wbiła się potężną lyżką w zawalony urobkiem przodek, za- duch jak w zamkniętym kraterze, wulkanu, zastygłe skały teraz kruszone odpowiednią porcją dy- namitu, amonitu, dynamitu bu- dzą się wyzwalając temperaturę milionów lat, nieczym człowiek wirwany ze śmierci klinicznej, po- zawale, wskrzeszany elektrowstrzą- sami.

— Wara ci wisi jak k... cycek — przerwa na śniadanie, zanim ełka skończy długie kursy w za- dymionym chodniku między przodkiem a kratą — coś chliał?

— Nie, grypa mnie łamie...

Już uswiadomił sobie, że pra- cuje w kopalni, ale przedtem był męczący jak koszmarny sen w środku nocy, wszystko chciał wie- dzieć od razu, tanim kosztem, bez wysiłku i potu.

— Sztygar, gdzie tutaj jest wuce — ten ponury zimny świat jak charakter pracy kata, kilkaset metrów pod żywymi i umarłymi cofał go do tyłu — no gdzie moż- na się odkaszlać — wyjaśnił swoją nagłą niespodziewaną po- trzebą widząc zdziwioną twarz z dozoru.

— Kpisz chłopie, czy o drogę pytasz — bawił go ten chłopak zupełnie zielony — goń w prze- cinkę i po bólu, tylko uważaj na obcas.

Później poszedł do przodka, nie wiedział nawet jak się dokreka kutwy w prawo czy w lewo, to było dla niego coś niezwykłego, ta gonitwa, przeganianie samego sie- bie bez chwili czasu na zapięcie oddechu.

Był zadowolony, wręcz dumny, kiedy przodowy Pan i Bóg, ale swój chłop i do rany i na ranę, pozwilił wiercić mu otwory strza- łowe.

Pierwszy otwór poszedł jako ta- ko, trochę przodowy pomógł, po- łowę on zrozumiał, gorzej było z następnym, chociaż chciał jak najlepiej.

Zakleszczył w połowie otworu stalową żerdź i ani do tyłu, ani z powrotem.

— No widzisz, myśleć trzeba w robocie nie o dupie Marynie, nie wystarczy łbem kręcić i kiwać — wyjaśniał przodowy — bierz te- raz kilof i zasuwał do przecinki, od tyła wybijesz to coś zaklino- wał.

Obiecał w obrębie przodka wszystkie przecinki, po drodze za- liczył upadek w żompiu, zabloco- ny, spocony, wrócił zdyszany jak- by sam skosił hektar pszenicy w upalne południe.

— Nie znalazłem — łapał po- wietrze jakby chciał dać nura pod wodę. — Poszukasz, to znaj- dziesz — uwierzysz w poważne spojrzenie przodowego — tylko trzeba troszkę chęci, no śmigaj.

Teraz jest wiertaczem z praw- dziwego zdarzenia, nawet skoń- czył kurs młodszego górnika.

Test ze mną przebiegał jak nie- dzieła po wolnej sobocie, pomal- lutku, bez tego wrzasku nieorgani- zacyjnego z wata w uszach.

Nawet sztygar uwierzył we mnie, że jak złamię wiertło, to wymienię.

— Umiesz przyłożyć się do ro- boty, jak do swojej, to na na- stępny tydzień hajda do przodka, będą jeszcze z ciebie wcale wizi- towki, jak ci dziwki zdrowia nie zjedzą, i nie bumeluj, bo stary te- go nie lubi.

Kości jak polamane, w głowie huk startującej eskadry odrzutow- ców, palce plastelinowe, skarżyć się, no nie!

Prawdziwy mężczyzna...

Jak oni to robią, że do przodka idą jak na koncert, z pracy wracają jak z meczu piłki nożnej.

— Kości masz pańskie — zaczy- nał mnie oglądać jak krawiec klienta do przymiarki — stąd te świsty, gwizdy, zdzierzysz wszy- stko, to później nosem będziesz wiercił naszą polską miedź i be- dzie ci to zwisać poniżej pasa...

— Poważnie? — upewniłem się.

— Poważnie to się w trumnie wy- gląda, też byłam kiedyś z ciasta — kopnął walającą się puszkę po pasztecie drobiowym — ale nie upadłem na mordę.

Na placu przed sztybem usta- wione w wojskowej kolumnie o- czekiwali na ludzi powracających z szczytów autobusu.

Trzaskali zamykane drzwi.

— No, lapa — przystanął przed autobusem — i przestań się garbić jak przy zbieraniu ziemniaków, fason trzeba trzymać...

— Nie garbić się — prostowa-łem się — jeno myślę o przemy- śle. — Ty nie myśł tak, nie to nie zmien — zaśmiał się radośnie — Kowalski zdążył swoją obkosczyć jak się patrzy, ale co tam, to nie mydło, nie wymyślił się.

— Jasne, jakoś trzeba żyć do piętnastego, skoro nie masz szczęścia w grach liczbowych.

Nie wiem dlaczego, ale ni stąd ni zowąd nagle skojarzyłem sobie pierwszą wizytę u brata, niespo- dziewaną jak wezwanie do komi- sariatu.

Co tam w rodzinie, nie nie gi- nie, oprócz kasy.

— Pamiętają kolezko — słyszę często — najlepiej wychodzi się z rodziną na zdjęciu i to w środku, będziesz stał z boku, to cię wytną, bo nigdy nie pasowałeś do tej zwariowanej grupy matki, ojca... (cdn)



Niedawno w „Połtyce” Bogdan Loebł opublikował paszkwil na rzeszowskie środowisko literackie i wydawnicze, co wcale nie przeszkodziło mu właśnie w rzeszowskim oddziale Krajowej Agencji Wydawniczej wydać dwuczęściową powieść pod wspólnym tytułem „Nie zabijaj”. W związku z tym pcha się pod pióro inne przykazanie... Ale zostawmy te Mojżeszowe reminiscencje.

Dyptyk powieściowy Loebła opowiada dzieje niejakiego Andrzeja Koska, rodem z Miasteczka. W pierwszej części obcujemy z nim, gdy jest on maturzystą szczęśliwo-nieszczęśliwie zakochanym, planującym wraz z kolegami napad rabunkowy. Jest wtedy rok 1958 W drugiej natomiast części Andrzej — upłynęło dwadzieścia lat — jest reżyserem telewizyjnym, autorem popularnych filmów. Jak syn marnotrawny przyjeżdża do Miasteczka, z którego ongiś zbiegł, i „czyni” różne wizyty, konfrontuje, przeraża, czyni sprawiedliwość. Chce udowodnić zazdrośnikom, że lepsze — a więc to, co on teraz reprezentuje — jest gorsze niż stare, dobre, minione.

Dojrzwienie bohatera do samodzielności, które obserwujemy w pierwszej części dyptyku, przypomina w pewnym stopniu swą atmosferą powieść Andrzeja Bursy

„Zabicie ciotki”. Jest to dość nieznośne i męczące w czytaniu. Drobiazgowe i nużące opisy przeważają, brak jest skrótów, autor-skich cięć wzmacniających dramaturgię powieści. Niemniej jednak czytelnik nie pozostaje obojętny na los młodzika — Andrzeja. Jest parę scen, które pozostają w pamięci. Ot, chociażby wysublimowana scena miłosna, którą warto przytoczyć.

— „Tak tu strasznie gorąco... tak jasno...”

— Zdejm podkolanówki — powiedział zachrypłym naraz głosem.

— Po co ci moje podkolanówki? — zdziwiła się.

— A... a ty?

— Zdejmij — poprosił.

Słyszał w tej chwili nie tylko łomotanie własnego serca, ale i serca Katarzyny, jak gdyby jakimś sposobem znalazło się ono w jego piersi”.

Wiadomo, że Bogdan Loebł jest także poetą. I ślady tej profesji znaleźć można, na szczęście, i w tej książce. W pamięci utkwiła szczególnie taka próbka: „Pociąg wjechał na stację i z wysłużonych już, wielodrzwiowych wagonów, niczym z wyschniętych strąków grochu, wysypali się na peron ludzie i ruszyli za Andrzejem”. Tego rodzaju obrazowanie niezbyt dowodzi opanowania warsztatu pi-

NIE ZABIJAJ

EMIL BIELA

— Proszę cię — szepnął Usiadła i posłusznie ściągnęła z nóg białe, jak jej sukienka, podkolanówki.

Wziął jedną i przyslonił nią oczy Katarzyny.

— Widzisz mnie teraz?

— Trochę. Jak przez mgłę.

Przyłożył sobie do oczu białą opaskę podkolanówki i zawiązał jej końce z tyłu głowy.

— A ja ciebie teraz w ogóle nie widzę. Nie widzę nic, jakby była noc. No chodź.

— Co...

— Teraz tobie zawiążę oczy.

— Nie, mnie nie — zaśmiała się, ale przybliżyła się ku niemu i pozwoliła, by przewiązał jej oczy.

— Teraz się mnie już nie wstydzisz? — zapytał.

— Już naprawdę muszę wracać.

— Ale powiedz, czy jeszcze się mnie wstydzisz?

sarskiego, co wcale nie jest powszechne w literackim światku. Czasem jednakże Loebł zbyt ufa swoim umiejętnościom i powstaje opis mocno przeszarżowany: „Nie spojrzawszy więcej na Agnieszkę i bez słowa pożegnania wkroczył na bruk rynku deptał ze złością kamienne kocie łby, jakby to były czaszki kobiet, z którymi mu się nie powiedziało i czaszki wrogów, których mu przybywało i ubywało proporcjonalnie do odnoszonych przez niego sukcesów i porażek”.

A więc i w tej materii „lepsze” jest gorsze niż „dobre”.

EMIL BIELA

Bogdan Loebł: „Nie zabijaj” — KAW Rzeszów 1985.

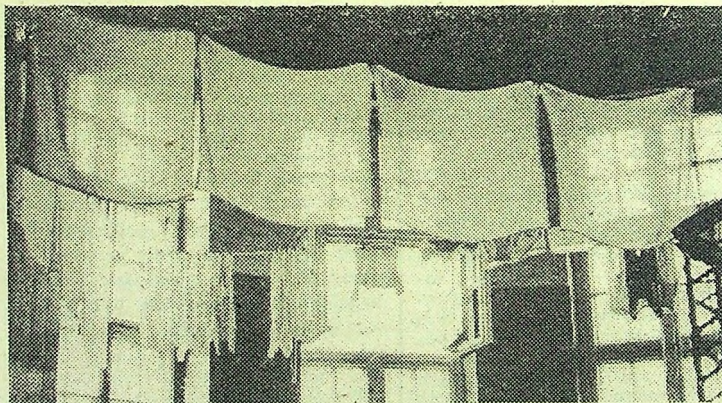
Lidia Somerska

Niemal jeszcze dziecko, choć, jak można podejrzewać, obrazić się może na takie skojarzenia. Lidia ma 16 lat. Jest zainteresowana fotografią i skutecznie ją uprawia w Klubie Fotograficznym „Pryzmat” (w harcerskim klubie) w Głogowie. Jej instruktorem jest Jan Bebel. Lidia niedawno otrzymała za swoje zdjęcia ważną nagrodę. Za prace pt. „Pranie”, „Wnętrze” i „Moje osiedle” zdobyła I nagrodę w ogólnopolskim konkursie „Pod słońce” w Głogowie. Uczestniczyła również w tym konkursie fotograficy z NRD. A więc bądź co bądź obsada międzynarodowa. Również na innym konkursie Lidka zdobyła II nagrodę (Wojewódzki Przegląd Fotografii Amatorskiej). Żeby to wszystko?! Także w Łodzi zakosiła wyróżnienie. Wystarczy?! No Lidka, nagród zebrałaś niemało!

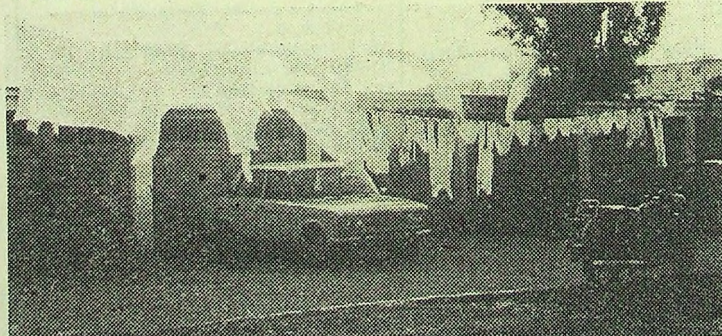
Mamy nadzieję, że w szkole zbierasz oceny powyżej średniej, bo byłoby wstyd, tu takie sukcesy, a w szkole...?!

Wierzmy w ciebie. Podoba się nam ambicja i wiara w twórczą pracę. Liczymy na Twoje zdjęcia i czekamy na jakiś interesujący fotoreportaż. Na razie przedstawiamy naszym Czytelnikom naderóżne prace.

(stł)



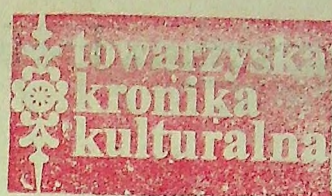
Wnętrze.



Pranie.



Moje osiedle.



Otrzymaliśmy many i mece nas krepujący list od pana Juliusza Likiercia (lub Lichiercia — przepraszamy, niewyraźna pisownia), który m.in. relacjonuje swoje wrażenia z lektury „Polskiej Miedzi”... „Pismo Wasze czytam od niedawna, mam tutaj praktykę i raz z nudów kupilem „Polską Miedź”. Akuratnie trafiłem na kolumnę z japońską poezją. Niedługo potem przeczytałem bardzo ciekawe opowiadanie czeskie. Okazuje się, że drukujecie także sporo młodych twórców regionu. Wręcz uwierzyć nie mogę, że tylu ludzi u Was drukuje i to ciekawe rzeczy. Tak się zapaliłem do „PM” że poleciłem ją kolegom...” Hmm skrepowanie nasze jest tak dotkliwe, że słowa wybąknąć nie możemy. Dziękujemy Panu przede wszystkim za list i za Pana próby literackie. Jak Pan słusznie zauważył, staramy się dawać nieźle rzeczy, choć różnie bywa. Nie wiemy tylko, czemu się Pan dziwi, że drukujemy młodych twórców regionu, a także twórców zagranicznych. Owszem, wiemy, że to miłe zdziwienie, ale wszakże zdziwienie. A przecież to normalna rzecz. Czy nasi czytelnicy niby mają być gorsi od czytelników innych gazet? A czemuż to?! A dlaczego nie mogą w swoim piśmie przeczytać czegoś o czeskich sprawach, o niemieckich, o radzieckich, włoskich, węgierskich. Jesteśmy w końcu w środku Europy! Miło nam raz jeszcze, że Pan dostrzegł nasze starania, ale równocześnie musimy Pana zmartwić, że na razie Pana teksty wymagają pracy. Chętnie je przeczytamy po rozważeniu przez Pana naszych sugestii. Sporo pomysłów dobrych. Życzymy powodzenia przy egzaminach

W podobnej sprawie piszą do nas Irena J. z Głogowa i Marek Lubicz z Polkowic, prosząc o teksty literackie w przekładach z języka francuskiego (Marek Lubicz interesuje się najmłodszą poezją) oraz z języka rosyjskiego (Irena J. interesuje się tekstami Bulała Okudźawy). Niestety, nie możemy na razie zadowolić pragnień naszych Czytelników, choć sami chętnie byśmy widzieli najnowsze wiersze francuskie czy rosyjskie. Możliwe, że da się coś zrobić z Okudźawą. Wyciągamy natomiast ogólniejszy wniosek, że Czytelnicy „Polskiej Miedzi” nie tylko chlebem żyją, co nas bardzo cieszy. Nie odstręczając od lektury „Polskiej Miedzi” zachęcamy równocześnie do czytania pism bardziej specjalistycznych, jak np. „Twórczość”, „Tygodnik Kulturalny”, czy „Zdanie”. Można tam znaleźć wcale interesujące rzeczy

☆

Felix Szuta przygotowuje, jako inicjator, wraz z Wojewódzkim Domem Kultury w Legnicy (brawo WDK, śmiało i oryginalne czyni pochwalamy!) niezwykle cenne przedsięwzięcie kulturotwórcze, mianowicie seminarium poświęcone kulturze artystycznej Dalekiego Wschodu. Znamy nawet wstępne rysy programowe. Seminarium odbyłoby się w drugiej połowie kwietnia (18, 19 IV) w Piotrowicach i w Legnicy. Uczestnicy z całego kraju dyskutowaliby o kulturze Japonii, wpływach kultur Dalekiego Wschodu na Europę, a więc i na Polskę, a także o teatrze, plastyce itp. Organizatorzy! Pomyśl na medal! Otwiera się kawał świata! Nie dawaj sobie wmawiać, że jak Prowincja, to daleko do Kultury! Chętnie przebieg seminarium zrelacjonujemy. Za zaproszenie, dzięki. Czekamy na oficjalne potwierdzenie.

KORNICK

EMERYCI-problem na dziś

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

Problemem, który bodaj najczęściej powtarzał się w czasie ostatniej kampanii wyborczej do Sejmu PRL była sprawa rent i emerytur. W regionie LGOM-u jest to problem szczególnie drażliwy. Wszak spory procent emerytów i rencistów stanowią tu górnicy, którzy — póki pracowali — czuli się — i słusznie — uprzywilejowani.

Do redakcji „Polskiej Miedzi” przychodzą rozgoryczeni górnicy, którzy po iluś tam latach pracy pod ziemią mają dziś 17 albo — co też się zdarza — 9,5 tysiąca emerytury lub renty. Co im odpowiedzieć? Jak wytłumaczyć, że w ciągu ostatnich trzech lat zarobki podskoczyły o 90 proc., a ich emerytury ani drgnęły? Jak wytłumaczyć różnicę w wysokości emerytur tych sprzed roku i tych sprzed 5 i więcej lat (mimo podobnych warunków pracy, stażu itd.)? Są to pytania, na które nie tylko ja nie znajduję odpowiedzi. Jasne, sensowne tłumaczenie, że kryzys, że inflacja mnoży z roku na rok stare portfele, w gruncie rzeczy nikogo nie zadowala. Ludzie mówią — ja rozumiem, ale... I tu padają najczęściej argumenty trudne do odparcia — 20, 30 lat pracy na ścianie, często po 12 godzin, często w soboty i niedziele, trudna obecnie sytuacja materialna emerytów, podupadłe zdrowie, które nie pozwala myśleć o jakiegokolwiek etatu choć-

by za stróża, choć przecież to była arystokracja robotnicza — górnicy.

Ludzie ci nie zazdroszczą swoim kolegom, którzy poszli na emeryturę rok temu — za kilka lat (przy obecnym tempie inflacji) i ich — wydawałoby się dziś — wysokie emerytury dostaną w łeb. Pytają o sprawiedliwość — gdzie jej szukać? Czują się pokrzywdzeni i rozgoryczeni. Gorzej, że czują się również bezsilni w walce o byt — bo często są tak dramatycznie wygląda ich sytuacja.

Tygodnik popołudniowy „Związkowiec” w numerze 6/1986 publikuje reportaż Wiesława Wizeny, który pisze: „W górnictwie środowisku emerytów (i nie tylko) projekt, referowany przez ministra Stanisława Gębala i pozytywnie skomentowany przez przedstawiciela Prezydium OPZZ — wiceprzewodniczącego Włodzimierza Lubańskiego, bynajmniej nie wywołał zachwytów (chodzi o projekt rewolucyjnej renty emerytury — W.P.). Oczywiście — trudno było przewidywać jednomyślnego poparcie dla projektu, który na oczekiwania wielomilionowej rzeszy weteranów pracy odpowiadał częściowo i w sposób — co tu ukrywać — niezadowolający. Jednakże w zespole dla spraw emerytów i rencistów Federacji Związków Zawodowych Górnictwa poczucie porażki i głęboka frustracja są uderzające”.

Jest to artykuł mało optymistyczny. Wynika z niego, że OPZZ pogodziło się z trudną sytuacją kraju. Jest w tej postawie może i ogromne poczucie realizmu, ale też pewna krótkowzroczność. Wszak w Sejmie znajduje się kilkudziesięciu posłów — związkowców, wślad emeryci i renciści stanowią poważny procent wśród członków związków zawodowych, wślad na przedwyborczych spotkaniach kandydaci na posłów (zwłaszcza związkowcy) obiecali pamiętać o emerytach i rencistach. Czas płynie dla ludzi starszych wiekiem znacznie szybciej niż dla młodych. Dlatego odwołanie sprawy emerytów wydaje się niezrozumiałe, dla nich samych przede wszystkim.

Organizacje związkowe w poszczególnych zakładach pracy dostrzegają problem emerytów i rencistów w innym świetle niż związkowa centrala. Do rzadkości należy odmowa udzielenia zapomogi bezzwrotnej (najczęściej w wysokości kilku tysięcy złotych). Jest to jednak wszystko, co mogą zrobić w tej dziedzinie. Wielu emerytów wstydzi się korzystać z zapomogi i w ogóle nie stara się o nią. Uważają, że należy się im przyzwoita emerytura a nie jałmużna (bo tak też traktują często owe zapomogi).

W rozmowach z emerytami trudno uniknąć wspomnień. Większość z nich należy do pokolenia

„zetempowców”. To były inne czasy — wspomina jeden z nich Wincenty Sz. — nikt nie śmiał pytać, ile ja za to dostanę. Trzeba było pracować i pracowało się jak trzeba było po 12 godzin i więcej.

Dziś ci sami ludzie nie potrafili zrozumieć — co to jest kryzys, co to są kolejki itd. Słyszeli o życiu ponad stan, ale w ich życiorysach zabrakło tego epizodu. Słyszeli o konsumpcyjnym stylu życia, ale nigdy go nie kosztowali. Żyli jakby na marginesie historii, choć to oni właśnie ją tworzyli. Dziś ci ludzie nie potrafili zrozumieć, że z ich trudu, z ich wyrzeczeń korzystali inni. Nie rozumieją swoich dzieci, którym brak entuzjazmu i mieszkań podcina skrzydła. Ledwie dociera do nich smutna prawda kolejnych komunistów GUS-u o stanie gospodarki i zadłużeniu kraju. Rozkładają ręce, pokazują puste kieszenie w geście, który mówi sam za siebie.

Jeden z emerytów sam będący w trudnej sytuacji opowiada o swoim dawnym dyrektorsze (pracował w jednym z zakładów KGHM), który kilka lat temu przeszedł na emeryturę. — Dziś jego sprzączka zarabia więcej niż on.

Nikt się z tego nie śmieje. W tej sprawie byli dyrektorzy i ich byli podwładni są jednomyślni — tak być nie powinno!

P.S. Nie podaję tu nazwiska moich rozmówców. bo przecież nie chodzi o sprawę pojedynczego pana X czy Y. Problem dotyczy bowiem wszystkich emerytów i rencistów i wymaga całościowej regulacji prawnej a nie incydentalnej interwencji w pojedynczej sprawie.



W odpowiedzi na Wasze pismo z dnia 10 stycznia br., w którym w sposób bardzo wyszukany, podano w wątpliwość rzetelność, uczciwość i fachowość pracowników Oddziału PZG, stwierdzamy iż opinia Wasza opierała się na nie sprawdzonych do końca informacjach, dotyczących 80 paczek noworocznych.

Pragnę podkreślić, że w paczkach znalazły się m. in. towary, na które wydatkowano środki dewizowe i które każdy inny rodzic, w tym również nauczyciel mógł otrzymać, oddając stosowną kartkę w zamian za towary reglamentowane. Ponieważ z całym szacunkiem podchodzimy do wszystkich instytucji KGHM bądź pracujących na rzecz KGHM, uznaliśmy za stosowne przyjąć Wasze zlecenie na paczki i potraktować ludzi pracujących w zawodzie nauczyciela na równi z pracownikami KGHM wypracowującymi dewizę. Wypada również przypomnieć, że w paczce na 5 asortymentów 3 stanowiły wyroby czekoladowe bądź czekoladopodobne (czekolada twarda, bomboniera, „Torino” w czekoladzie).

Uwzględniając fakt, że Oddział przygotowywał 42.000 paczek i tylko w jednym Waszym przypadku ma zgłoszoną reklamację, uważam to za przypadek precedensowy.

Podjęłam, że rozgoryczenie wynika z faktu, że wiele zakładów, dysponując wyższymi kwotami na paczki dla dzieci, otrzymało bogatszą ofertę. W Waszym piśmie używacie wyszukanych słów, aby deku-

czyć i poniżyć handlowców, natomiast nie znalazłem ani jednego konkretnego stwierdzenia dotyczącego towaru, który był przeterminowany. Jesteście też jednym kontrahentem, który jest niezadowolony z faktu przyspieszenia wydania paczek.

Z drugiej strony dziwny jest fakt, że — stwierdzając okoliczność otrzymania towarów niechodliwych i przeterminowanych (w Waszej ocenie) — rozdajecie towar dzieciom. Przecież odbiorcą towaru był upoważniony przez Was pracownik, który pokwitował odbiór bez uwag. Nikt nie zadał sobie trudu, aby przed napisaniem i rozesłaniem Waszej skargi sprawdzić pewne — dla nas oczywiste fakty, nikt nie zgłosił reklamacji.

Pomimo wszystko, pismo Wasze traktuję jako pouczający sygnał, dotyczący oceny pracy PZG. Sygnał bardzo specyficzny, bo w sposób wyszukany przypinając nam łatki nieuczciwych, chytrych i wyrefinowanych oszustów. Takie stawianie sprawy jest bardzo krzywdzące dla załogi oddziału. Jest to tym bardziej dla nas niezrozumiałe, bo dotychczasowa współpraca układała się bardzo dobrze. Byliśmy i jesteśmy czuli na każdy sygnał dotyczący naszej działalności. Wy natomiast potraktowaliście sprawę precedensowo i prestiżowo, zbierając podpisy osób kierujących działalnością szkoły i organizacjami społecznymi. Nadalście właściwy wydźwięk Waszej „krzywdzie”, przekazując Waszą sprawę do KM PZPR i „Polskiej Miedzi”.

Dlatego też — czując się w sposób wyszukany i cyniczny ocenieni na podstawie nie sprawdzonych faktów, dbając o Wasze interesy i nie narażając Was i Waszych dzieci na tak olbrzymie przykrości, jakie miały miejsce 15.12. — uważam za stosowne przeanalizowanie dalszej działalności PZG w ZSTGIR, gdyż ta działalność została podjęta przez nas po-

za obligatoryjnymi obowiązkami, które wynikają ze statutu oddziału. Nie chcemy bowiem „oszukiwać” naszych zleceniodawców, a z drugiej strony nie możemy pozwolić, aby ludzie, którzy mają lekkie pióro i dużą fantazję w formułowaniu wniosków, szkolili pracę wielu uczciwych pracowników PZG w środowisku naszej pracy. Żądamy i oczekujemy wielu uwag i opinii, ale w swojej pracy nie możemy dopuścić, aby incydentalny przypadek był podstawą do budowania o nas opinii.

Przekazując Wam odpowiedź oczekujemy życzliwego i uczciwego dialogu.

Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Górniczego
w Katowicach, ul. Francuska 70
Oddział w Lubinie
ul. H. Sawickiej 1
Dyrektor

mgr Marian Zieliński

Do wiadomości:

1. KM PZPR
2. „Polska Miedź”
3. Dyrektor ds. pracowniczych

KGHM mgr E. Rippel

Odpowiadając na poruszone sprawy w notatce prasowej pod tytułem „Przekreślony kłós” — przejmie wyjaśniamy, że stan zaopatrzenia stoiska z diety bezglutenowej jest uzależniony od dostaw z hurtu czyli PHS — Legnica.

Pani Grabowska zwraca się do nas o to, by na stoisku znalazły się: kakao (najlepiej Van-Houten), przetwory owocowo-warzywne Bobo-witu, żelatyna, kwasek cytrynowy, olej sojowy, oliwa z oliwek, cytrusy, czekolada, a artykuły te są towarami ściśle rozdzielniczym.

W tej sprawie zwróciliśmy się z pismem do hurtu o zwiększenie przydziałów art. poszukiwanych przez rodziców dzieci bedacvch na diecie bezglutenowej, lecz nie odniosło to pożądanego skutku.

Ustosunkowując się do sprawy przedstawionej przez panią Grabowską odnośnie nienawiazania kontaktu z producentem żywności bezglutenowej w Poznaniu z panem Kosickim wyjaśniamy, że przeprowadzono rozmowę telefoniczną z tym producentem, który odmówił nam realizacji naszego zamówienia ze względu na małe zapotrzebowanie, proponując odbiór własnym środkiem transportowym. Spółdzielnia nie stać na ponoszenie kosztów transportu przy transakcji, której nie pokrywa marża.

Aktualnie jesteśmy w kontakcie z panią Grabowską i wspólnie rozważamy możliwość srozwadzenia towaru z Poznania korystając z innej formy odbioru.

Uważamy, że problem zaopatrzenia wszystkich punktów sprzedaży detalicznej w artykuły bezglutenowe występuje w skali całego naszego województwa, a wobec tego temat ten winien podlegać przede wszystkim hurt spozrywcy.

W celu uniknięcia nieporozumień w zakresie zaopatrzenia i organizacji sprzedaży towarów dla dzieci z diety bezglutenowej w podległym nam sklepie nr 16 zobowiązano kierownika działu obrotu towarowego do osobistego nadzoru na tym odcinku.

Wiceprezes ds. handlu i usług mgr inż. Józef Miętkiewicz



SPORT



Cenny punkt w Poznaniu w niedzielę wygrać z Ruchem!

Premiera wiosennych rozgrywek o mistrzostwo I ligi lubińskich piłkarzy z wiosną niewiele miała wspólnego. W Poznaniu drużyny walczyły na słiskim i twardej boisku, w temperaturze poniżej zera. Okazało się jednak, że emocji nie brakowało, a Zagłębie miało dużą szansę na wywiezienie dwóch punktów. O końcowym rezultacie zdecydował wspaniały wykonany przez Okońskiego w 84 min. rzut wolny z ok. 22 m. Poznań strzelił tak precyzyjnie w samo „okienko” nad murem zawodników Zagłębia, że doskonale sprawujący się w bramce Koszarski był tym razem bezradny. Wynik 1:1 jest bardzo korzystny dla lubinian, gdyż pozwala utrzymać kontakt z rywalami.

Trener **GRZEGORZ SZERSZENOWICZ** był zadowolony z postawy swojego zespołu. Wszyscy walczyli z determinacją o każdą piłkę. Na szczególne wyróżnienie

zasłużył **Eugeniusz Ptak**, który jeszcze w piątek miał gorączkę (38,6). Nasz czołowy piłkarz (sam zwrócił się z prośbą do trenera o wystawienie go do składu) walczył przyczynił się do sukcesu. To właśnie z jego podania Stelmasiak zdobył bramkę w 49 min. Na kilka minut przed wyrównującym golem pan Eugeniusz znalazł się sam na sam z bramkarzem Lecha. Jego strzał wybił jednak nogą Pleśnierowicz. Szkoda! W 87 min. zmęczonego Ptaka zastąpił udanie pozyskany z legnickiej Miedzi **Dudała**.

Tak więc poznaniacy, chociaż potrafiliby przystosować się do anormalnych warunków, z największym trudem uratowali remis. Piłkarze Zagłębia zaskakali bowiem gospodarzy pomysłem obroną i niebezpiecznymi kontrami.

Zagłębie wystąpiło w zestawieniu: Koszarski, Małachowski, Budka, Pietrzykowski, Turkowski,

Kowalski, Ptak (od 87 min. Dudała), Stelmasiak, Kujawa, Krawkowski, Kurant.

TABELA

1. Legia Warszawa	19	23	39:20
2. Widzew Łódź	19	23	30:15
3. Górnik Zabrze	19	27	52:15
4. Lech Poznań	19	25	23:14
5. Ruch Chorzów	19	22	30:23
6. GKS Katowice	19	20	28:25
7. ŁKS Łódź	19	19	26:23
8. Śląsk Wrocław	19	19	24:24
9. Pogoń Szczecin	19	19	29:20
10. Górnik Wałbrzych	19	17	22:35
11. Stal Mielec	19	15	15:21
12. Lechia Gdańsk	19	14	15:24
13. Bałtyk Gdynia	19	13	19:23
14. Motor Lublin	19	13	17:33
15. Zagłębie Sosn.	19	13	17:35
16. Zagłębie Lubin	19	12	11:27

Na stadionie GOS-u jedenastka Zagłębia zainauguruje wiosenną rundę spotkań mistrzowskich w niedzielę o godz. 12 meczem z

chorzowskim Ruchem. Nasi najbliżsi rywale przegrali niespodziewanie ze Stalą Mielec. Należy sądzić, iż zespół trenera Zmudy „szukać” będzie punktów właśnie w Lubinie. Dlatego też gospodarze muszą zmobilizować wszystkie siły, by pokonać groźnego rywala. Pojedynek zapowiada się więc bardzo atrakcyjnie. Mam nadzieję, iż nasi kibice, którzy — jak sądzę — tłumnie zjawiają się na stadionie, będą gorąco dopingować swoich pupili!

I jeszcze jedno. Trener Szeszenowicz jest zdania, że w inauguracyjnych meczach najlepiej zaprezentowały się przede wszystkim te zespoły, które miały odpowiednie obuwie na gumowych korkach. Ponieważ nie nie zapowiada, by zmieniła się w ciągu tygodnia zimowa aura, polecamy tę uwagę działaczom Zagłębia.

M. MACHNICKI

W piątkowy mroźny wieczór, ostatniego dnia lutego zakończyła się najbardziej udana z dotychczas przeprowadzonych zimowych spartakiad KGHM. Dopisała pogoda, organizacja, a przede wszystkim frekwencja i wysoki poziom sportowy jej uczestników. Długo jeszcze chyba wspominać będziemy zaciętą rywalizację między poszczególnymi ekipami zakładów kombinatu i szkół przyzakładowych na trasach biegowych w Jamrozowej Polanie, slalomu gigant w Podgórzu oraz na sztucznym lubińskim lodowisku. Wszędzie panował sportowy duch, mimo różnic w poziomie wyszkolenia, jakie reprezentowały poszczególne ekipy.

W punktacji ogólnej wygrała reprezentacja ZG „Rudna” — 61 pkt. przed ZRM „Lubin” — 59,5 pkt. i ZG „Lubin” — 56 pkt. Na dalszych pozycjach uplasowały się: 4. ZG „Polkowice” — 44 pkt. 5. ZG „Konrad” — 43 pkt. i 6. ZM „Legmet” — 43 pkt.

Jak już informowaliśmy, w Dusznikach-Podgórzu rozegrany został slalom-gigant. A oto wyniki w poszczególnych konkurencjach — KOBIECY 1. Bożena Byrdziak (Zarząd) — 29,65. 2. Anna Broczek (ZG „Konrad”) — 30,07. 3. Czesława Pirus (ZUG Lena) — 30,47. 4. Lidia Giera (ZG „Rudna”) —

XII Zimowa Spartakiada KGHM zakończona

Najbardziej udana

30,58. 5. Elżbieta Godyń (ZRM „Lubin”) — 30,89. **MEZCZYŹNI** powyżej 40 lat. 1. Krzysztof Bialek (ZG „Lubin”) — 25,62. 2. Wiesław Siarybrat (ZG „Rudna”) — 26,31. 3. Tadeusz Stepek (Zakmat) — 27,02. 4. Ryszard Uracz (ZG „Sieroszowice”) — 27,08. 5. Franciszek Monka (ZG „Polkowice”) — 27,19. Do lat 30 — 1. Krzysztof Gładysz (ZBGH) — 32,23. 2. Andrzej Dec ZG „Polkowice” — 34,59. Mirosław Ozimek (Legmet) — 34,74. 4. Grzegorz Serafin (ZT) — 35,27. 5. Robert Kupczyk (ZG „Rudna”) — 35,27. Szkoły przyzakładowe: 1. Adam Brok (ZSTGR) — 35,89. 2. Marek Dudek (ZSG Bolesławiec) — 36,80. 3. Mariusz Rymarczyk (ZSH Legnica) — 38,10. 4. Janusz Kasiak (ZSTGR) — 38,38. 5. Roman Wiśniewski (ZSTGR) — 38,60. kategoria wiekowa od 30 do 40 lat — 1. Andrzej Chadyrś (ZG „Rudna”) — 32,05. 2. Jan Martyniak (HM Głogów) — 32,28. 3. Tomasz Czuma (ZRM) — 32,39. 4. Bolesław Łach (ZG „Konrad”) — 32,51. 5.

Roman Barchan (ZG „Rudna”) — 33,08.

Ogółem w dusznickich zawodach startowało ok. 400 osób — kobiet, mężczyzn i chłopców.

Łyżwiarstwo szybkie — KOBIECY na dystansie 250 m 1. Małgorzata Gawlińska (Zarząd) — 37,3. 2. Krystyna Pietras (39,8. 3. Regina Kappio (ZRM) — 42,4. 4. Renata Fibik (Zakmat) 43,1. 5. Joanna Szafran (ZG „Lubin”) — 43,1. **MEZCZYŹNI** na dystansie 250 m powyżej 40 lat (oldboye) 1. Mirosław Raudo (ZBK) — 30,1. 2. Kazimierz Niedzielski (ZG „Rudna”) — 31,7. 3. Jerzy Iskra (ZRM) — 31,8. 4. Henryk Marchwiarz (ZG „Lubin”) — 32,0. 5. Aleksander Martin (HM „Głogów”) — 32,7. Szkoły przyzakładowe: bieg na dystansie 250 m 1. Krzysztof Nowak (ZSG Lubin) — 29,5. 2. Bogusław Kulesza (ZSG Bolesławiec) — 31,9. 3. Krzysztof Roszak (ZSG Lubin) — 33,2. 4. Janusz Kubiak (ZSTGR) — 33,3. 5. Kamil Sukienik (ZSH Legnica) — 34,0. Dystans 500 m w kategorii wie-

kowej 30—40 lat. 1. Eugeniusz Smoliński (ZG „Rudna”) — 1,03,3. 2. Czesław Piekarski (ZRM) — 1,05,2. 3. Jerzy Stępień (ZG „Rudna”) — 1,07,5. 4. Edward Zótkiewicz (ZRG) — 1,07,7. 5. Zbigniew Gwóźdź (ZBGH) — 1,09,7. Bieg otwarty na dys. 500 m 1. Stanisław Szelażek (ZT) — 57,2. 2. Marian Nowak (ZBK) — 57,8. 3. Mariusz Kasprzyk (ZBGH) — 58,2. 4. Mirosław Kulik (ZG „Lubin”) — 1,00,0. 5. Zbigniew Kierpiec (ZT) — 1,00,7.

W punktacji zespołowej wygrała ekipa ZRM — 273 pkt. przed ZG „Lubin” — 263 pkt. i (Zanam) Polkowice — 249 pkt. Startowało ponad 150 osób.

Relację z XII Zimowej Spartakiady KGHM oraz końcową klasyfikację zamieścimy w następnym numerze „PM”.

M. Mach.

P.S. Nasz znany działacz i sportowiec Mirosław Raudo startował w maratonie łyżwiarskim w Mikołajkach. W zawodach na dystansie 50 km wzięli również udział Holendrzy. M. Raudo sklasyfikowany został na 3 miejscu. W maratonie wzięli również udział Mirosław Kulig (ZG „Lubin”) oraz Kazimierz Niesłuszny ZG „Rudna”.

Pięściarze Zagłębia mistrzami Dolnego Śląska

Bez dwóch swoich najlepszych zawodników: Zarenkiewicz i Zgierskiego wystąpiła na ringu w Legnicy ekipa Zagłębia podczas mistrzostw Dolnego Śląska w boksie. W klasyfikacji drużynowej wygrali lubinianie, gromadząc 25 pkt., o jeden punkt więcej niż

wrocławską Gwardia — 24. Na trzeciej pozycji uplasował się zespół gospodarzy — Miedź, zdobywając 15 pkt. Najlepszym pięściarzem uznano mistrza wagi koguciej **Nowaka** z Miedzi.

Przez 4 dni na legnickim ringu odbywały się indywidualne mi-

strzostwa naszego makroregionu. Wystąpiło w nich 79 zawodników z 7 dolnośląskich klubów. Z reprezentantów Zagłębia tylko **Misia** obronił mistrzowski tytuł wygrywając na punkty z kolegą klubowym **Nalczyńm**. Ponadto pierwsze miejsca zajęli: **Krzak**,

POLKOWICE ZAPRASZAJĄ.

Ognisko TKKF „Start” w Polkowicach zaprasza wszystkich amatorów biegów narciarskich na swoją imprezę w piątek 7 km. O godz. 15.30 na terenie ścieżki zdrowia odbędzie się biegi narciarskie w 4 kategoriach wiekowych kobiet i mężczyzn.

Zwycięzcy otrzymają puchary i nagrody rzeczowe ufundowane przez SM „Cuprum” w Polkowicach oraz ZW TKKF.

Zapraszamy do Polkowic!

DOROTA DJACZYŃSKA NAJLEPSZA W DEBLU

Doskonale wypadł start zawodniczek Zagłębia w mistrzostwach Polski w tenisie stołowym. **Dorota Djaczyńska** wraz z Katarzyną Calińską (Spółnia Warszawa) wywalczyła mistrzostwo Polski w deblu, wygrywając w finale z Kawałek i Poźniak 21:17, 11:21, 21:18. Czwarte miejsce zajęła natomiast **Helena Koziol**, która wspólnie ze Stanisławą Łastówką, przegrały z Gracek i Brzezińska 14:21, 8:21.

KRÓTKO

UWAGA AMATORZY ŻEGLARSTWA

Od 8 marca, a nie jak podaliśmy 6 bm., rozpoczyna się w Szkole Podstawowej nr 4 w Lubinie kurs na stopień żeglarski i sternika jachtowego, organizowany przez Jacht Klub „Chalkos”.

(mm)



turysta

JA ZAGOSPODAROWAĆ GÓRY (I)

Uprawianie turystyki możliwe jest dzięki temu, że trasy, po których turysta się porusza i miejsca, w których przebywa, wyposażone są w urządzenia ułatwiające, niekiedy w ogóle umożliwiające zaspokojenie podstawowych potrzeb. Specyfika ruchu turystycznego w polskich górach, które ze względu na łatwą dostępność są penetrowane równocześnie przez różne formy — od turystyki masowej czy pobytowej do wysokokwalifikowanej, wywołuje wiele bardzo zróżnicowanych oczekiwań w tych samych obiektach. To właśnie powoduje, że funkcja

i program zagospodarowania turystycznego naszych gór są tak żywo dyskutowane i kontrowersyjne.

Do podjęcia tego tematu skłoniła mnie wypowiedź dyrektora jednostki mającej za sobą już sporo zrealizowanych inwestycji dla potrzeb narciarstwa sportowo-rekreacyjnego i turystyki, a zarazem ich gestora w jednym z dolnośląskich kurortów uzdrowiskowo-wczasowych z ambicjami (nie bez pokrycia) stania się także specjalistycznym ośrodkiem sportów zimowych. Zalił się na dziennikarzy i telewizję reklamujących ten teren bez racjonalnych jego zdaniem ku temu przesłanek. I nie bez racji. Zwiększony bowiem napływ turystów na obszar niedostatecznie doinwestowany (a takim jest) i jednocześnie brak możliwości większego doinwestowania ze względu na ograniczenia inwestycyjne, wynikające ze statusu uzdrowiska, powodują frustrację i niezadowolenie przybywających tu na eskapady narciarskie i wypoczynkowe weekendy. Istnieje przy tym też niebezpieczeń-

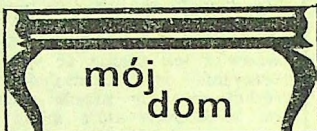
stwo degradacji walorów turystycznych. Z podobnym zjawiskiem możemy się zresztą również spotkać w sytuacji przeinwestowania w urządzenia turystyczne i paraturystyczne. Wysoka frakwencja turystów, nadmiar obiektów i usług w krótkich przypadkach może spowodować nieodwracalne zmiany, a nawet zanik funkcji turystycznych poprzez utratę wszelkich atrakcji przyciągających turystów. Wiadomo więc, że problematyka zagospodarowania turystycznego jest stosunkowo złożona. Spróbujmy ją zatem sobie przybliżyć.

Większość autorów w zagospodarowaniu turystycznym wyróżnia cztery czynniki: bazę komunikacyjną, bazę noclegową z podziałem na użytkowaną statę i czasowo; otwartą i zamkniętą; trwałą i lekką; bazę żywieniową i bazę towarzyszącą. Decydującymi o stanie zagospodarowania turystycznego czynnikami są niewątpliwie walory turystyczne.

W odniesieniu do polskiego modelu turystyki górskiej letniej i zimowej

podstawowymi kryteriami, które winny wpływać na wybór rodzaju i miejsca lokalizacji obiektów i urządzeń są: połączenia komunikacyjne z siecią szlaków znakowanych zapewniającą płynność ruchu turystycznego, walory turystyczno-krajoznawcze (charakter terenu, ukształtowanie, wysokość gór, atrakcje krajobrazowe i przyrodnicze, zabytki przyrody, budownictwa i architektury), bezpieczeństwo ruchu turystycznego, warunki klimatyczne i śniegowe, ochrona krajobrazu i środowiska naturalnego, możliwości techniczne lokalizacji obiektów i urządzeń, możliwości powiązania z innymi usługami turystycznymi oraz różne czynniki skupiające ruch turystyczny (tradycje, moda, lokalne celewskosty i atrakcje, folklor itp.).

Górska turystyka kwalifikowana uznawana jest za najlepszy jakościowo sposób spędzania czasu wolnego. Jej specyfika i potrzeby muszą więc znaleźć odbicie w odpowiednich formach zagospodarowania turystycznego, ale o tym już w następnym numerze.



mój dom

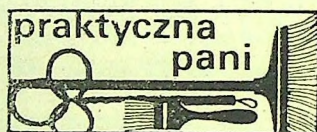
Przybicie choćby najmniejszego gwoźdźdza w naszych betonowych mieszkaniach jest nie-lada problemem. Wszystkie wieszaki, haczyki, obrazy musimy wieszac po uprzednim zrobieniu specjalnych otworów w ścianie. Pewnym roz-

wiązaniem jest zamocowanie wzdłuż całej ściany pod sufitem lub niżej, deski do której możemy przymocować różne przedmioty. Można też na niej przybić gwoźdźdzy i na nylonowych niewidocznych nitkach powiesić na dowolnych wysokościach obrazy, uchwyty na doniczki itd. Jeśli takie rozwiązanie nie pasuje nam w pokoju, to w łazience, przedpokoju czy kuchni jest wprost niezastąpione. Można na takiej desce powiesić nie tylko uchwyty na doniczkę czy obraz, ale też różne praktyczne sprzęty, jeśli

powiesimy je na odpowiedniej wysokości.

O takich drobiazgach ułatwiających nam życie warto pamiętać! Usprawnienia te, wynikające z naszej pomysłowości, wykonane niewielkim nakładem sił i kosztów, mogą wiele ułatwić. Np. często przy ustawianiu szafek kuchennych, do pełnej zabudowy ciągu roboczego brakuje nam 15 czy 20 centymetrów. Wiadomo, że żadna typowa szafka tam się nie zmieści. Taki kąt staje się więc przechwalnią szpargałów, wyglą-

da nieestetycznie. Możemy to miejsce zagospodarować sensowniej. Wystarczy do stojących obok szafek przybić listwy i ułożyć na nich półki przycięte z dykty. Sprawa nawet dla początkującego majsterkowicza nie jest trudna. Również nie wykorzystanym elementem jest spód szafki wiszącej nad stołem. Można do niego przybić zakrętki typu „twist”, a w nie wkręcać słoiki. Jest to wygodne i ładne. Wiszą w powietrzu, w szklanych słojach kasza, fasola czy kawa.



praktyczna pani

Przemoczone buty, zaraz po zdjęciu z nóg, należy zmyć ciepłą wodą, a jeszcze lepiej — wodą z mlekiem lub samym mlekiem, które doskonale usuwa sól i konserwuje obuwie. Następnie — wypchać buty gazetami i ustawić do suszenia z dala od pieca i ka-

loryfera. W miarę nasiąkania wilgocią, gazety wymieniać. Po wysuszeniu, a przed pastowaniem — natrzeć buty cienką warstwą wazeliny, łącznie z podeszwami (jeżeli są skórzane), co ochroni skórę przed twardnieniem, utratą elastyczności i pękaniem. Dopiero po kilku godzinach zapastać i wypolerować.

Kalosze i inne buty gumowe trzeba myć ciepłą wodą i po wytarciu — wyfroterować szmatką zwilżoną gliceryną.

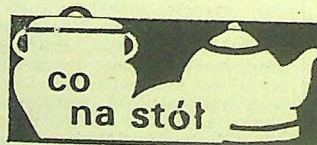
Długie buty utrzymujemy w pionie, zapobiegając przelamywaniu w kostce, za pomocą butelki,

którą po prostu wstawiamy do buta.

I jeszcze kilka innych rad mogących się przydać w gospodarstwie domowym: ♦ Drzwi lakierowanych nie wolno myć terpentyną lub wodą z mydłem. Najlepiej umyć je czystą wodą z amoniakiem (1 łyżka amoniaku na 1 litr wody). Białe i matowe płamy np. po rozlanej wodzie lub od gorących naczyń, schodzą po przetarciu naftą. ♦ Kafle będą miały ładny połysk, jeśli wyczyścimy je zmiętą gazetą zmoczoną w roztworze chlorku amonu. Kafłowych pieców nie należy myć wodą z

mydłem ponieważ kafle matowieją.

♦ Krysztaly myjemy w ciepłej wodzie z mydłem, najlepiej specjalną szczołką. Plukać w letniej wodzie z amoniakiem a na końcu w zimnej. Do ostatniego płukania można dodać trochę farbek do bielizny. Wytrzeć do sucha miękką szmatką. ♦ Aby usztywnić welniany dywan, który po praniu stracił apreturę, trzeba sporządzić z maki ziemniaczanej niezbyt gęsty krochmal. Pokryć nim równomiernie lewą stronę dywanu. Po wyschnięciu dywan powinien odzyskać sztywność.



co na stół

KURCZAK W ŚMIETANIE

1 kurczak, sól, pieprz, tłuszcz do smażenia (najlepiej masło z oiejem, pół na pół), 1 i 1/2 szklanki śmietany. Kurczaka umyć, podzielić na porcje, lekko zbici tłuszcikiem, posolić, oprószyć pieprzem lub jeśli ktoś woli papry-

ką. Na rozgrzanym tłuszczu na patelni obrumienić z wszystkich stron i przełożyć do rondla. Zalać śmietaną, postawić na gazie na płytce ochronnej i dusić pod przykryciem aż mięso będzie miękkie. Podawać z ryżem i surówką. Można też, pod koniec duszenia, wsypać do śmietanowego sosu, pęczek siekanego koperku.

SALATKA Z PIECZAREK

1/2 kg świeżych pieczarek, 2 łyżki oleju, 2 łyżki soku cytrynowego, 2 łyżki śmietany, pęczek natki z pietruszki, sól i pieprz do smaku, 5 dag żółtego, ostrego

sera. Olej, sok cytrynowy, śmietanę i siekaną natkę wymieszać. Doprawić do smaku solą i pieprzem. Pieczarki starannie umyć pod bieżącą wodą i pokrojone w cienkie plasterki wrzucić do sosu. Wymieszać i na wierzchu posypać tartym serem.

PIECZARKI NA ZAKĄSKĘ

1/2 kg pieczarek, 1 cebula, 1 łyżka masła, sól i pieprz do smaku, 1—2 łyżki przyprawy do sup. 1—2 kieliszki czystej wódki. Umyte i poszatkowane pieczarki zalać wrzątkiem, dodać posiekaną cebulę i dusić bez przykrycia. Kie-

dy prawie miękkie — doprawić do smaku solą, pieprzem i przyprawą do sup. W końcu wlać wodkę. Dusić, aż woda zupełnie wyparuje. Podawać z pieczywem jako zakąskę.

PIECZARKI — KOTLETY

Duże pieczarki, sól, tarta bułka, jajko, do smażenia masło roślinne lub olej słonecznikowy. Umyte pieczarki oprószyć solą, pieprzem. Każdą obtoczyć w rozbitym jajku, tartęj bulce i smażyć na rozgrzanym tłuszczu z obu stron. Danie na kolację lub gorącą przekąską.



działkowiec

ZDRADLIWE PRZYMROZKI

Zima praktycznie już za nami. Trudno jednak przewidzieć co przyniesie nam kalendarzowa wiosna, czy ciepłe pogodę dni czy też niespodziewane nawroty zimy. Warto pamiętać, że po rozpoczęciu wegetacji niskie temperatury mogą uszkodzić rośliny. Wiosen-

ne przymrozki mogą zaskakiwać nie tylko w kwietniu ale czasem i w maju. Wszystko to zależy oczywiście od regionu kraju.

Wiosenne przymrozki wpływają niekorzystnie na pąki, kwiaty i zawiązki owoców drzew i krzewów kwitnących najwcześniej. Najbardziej narażone są więc na wahania warunków atmosferycznych, morele, brzoskwinie, czereśnie, wiśnie, śliwy, z krzewów natomiast: porzeczki i agrest. Zawiązki gruszy, śliwy, czereśni przemarzają w temperaturze —1,1 st. C. Jak więc bronić się przed zdradliwymi przymrozkami? Metody przeciwdziałania można podzielić na biologiczne i fizyczne. Pierwsze to przede wszystkim dobór gatunków i odmian roślin późno kwitnących, późne sadzenie i sianie oraz opóźnianie zakwitania roślin. W rejonach o częstych i silnych przymrozkach czasem lepiej jest zrezygnować w ogóle z uprawy

niektórych gatunków roślin szczególnie podatnych na uszkodzenia spowodowane niskimi temperaturami. Ciągłe niezbyt skuteczne są też preparaty do opóźniania rozwoju roślin. Do metod fizycznych zaliczamy natomiast: opryskiwanie wodą, wentylowanie powietrza, zadymianie i ogrzewanie oraz przykrywanie roślin.

Przy opryskiwaniu roślin wodą wykorzystuje się zjawisko wydzielania ciepła w czasie zamarzania wody. Temperatura wewnątrz sople tworzącej się na kwiatach i pąkach jest wyższa od —1 st. C. Przy stosowaniu tej metody można osiągnąć dobre rezultaty lecz pod warunkiem, że zabieg stosowany będzie umiejętnie — zbyt duża ilość lodu doprowadzi do polamania rośliny. Wentylowanie polega na mieszaniu ciepłego powietrza znajdującego się w górnych warstwach atmosfery z zimnym zalegającym przy ziemi przy użyciu np. śmigieł samolotu.

Doświadczeni działkowcy twierdzą, że najwygodniejszym sposobem walki z zimnem jest okrywanie roślin np. słomą, gałęziami, liśćmi. Krzewy okrywać się np. papierami, matami ze słomy tak jak na zimę. Przy dużym spadku temperatury najkorzystniej jest stosować i łączyć kilka metod. Między innymi nadzieje, że tegoroczna aura będzie dla nas, działkowców sprzyjająca i że w maju nie zaskoczą nas już zdradliwe przymrozki.

program telewizyjny

CZWARTEK — 1986-03-06

9.50 Dł — wiadomości.
16.25 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.30 Dla młodych widzów.
16.55 „Był sobie człowiek” (24) — serial animowany prod. francuskiej.
17.20 Dł — wiadomości.
17.30 Wspólna Polska, wspólne sprawy.
17.55 Człowiek dla człowieka.
18.05 Patrol.
18.30 Sonda.
19.00 Dobranoc.
19.10 Pasja życia.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Linda” (1) — „Satyr” — serial prod. węgierskiej.
21.20 Dł — komentarze.
21.45 Interstadio.
22.45 Dł — wiadomości.
23.50 Studio sport.
23.15 Język francuski — lekcja 18.

PROGRAM II

16.30 Język francuski — lekcja 9.
17.00 Spróbuj sam.
17.30 Religie i kościoły w Polsce.
18.20 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.00 Love story”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Goraca linia.
20.15 Rozmaitości baletowe.
20.45 Variete variete” — program rozrywkowy prod. RPN.
21.20 Ukryci kochankowie” — film prod. japońskiej.
23.05 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 1986-03-07

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Placówka”.
16.25 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.30 Majsterklepka.
16.55 Piątek z Pankracym.
17.20 Dł — wiadomości.
17.30 Gra o milion.
18.00 Bez próby.
19.00 Dobranoc.
19.10 Studium.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Monitor rządowy.
20.30 „Placówka” — polski film fabularny.
21.55 Dł — komentarze.
22.25 Kontakty.
22.55 Studio sport.
23.40 Złota Tarka 85.
24.00 Dł — wiadomości.
17.30 Aut.
18.00 Zatrzymane w kadrze.
18.20 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.05 Dzielnik kotek Mami”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Galerie świata: „Ermataż” (19).
20.30 Lata trzydzieste, lata czterdzieste”.
21.10 Studio sport.
21.55 Zmienna pogoda” — angielski film fabularny.
23.35 Stan krytyczny.
0.15 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA — 1986-03-08

8.30 Tydzień na działce.
9.00 „Sobotka” oraz film z serii: „Cztery pancerni i pies” (5).
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 Estrada folkloru.
10.55 Bariery.
11.25 Telewizyjna lista przebojów.
11.40 Na krawędzi słowa.
12.00 Telewizyjny koncert zyczeń.
12.30 Chwila w Trol” — program

noctycki.

12.55 Telewizyjna lista przebojów muzyki poważnej.
13.15 August Strindberg: „Silniejsza”.
13.45 Telewizyjne biuro pośrednictwa.
14.05 Ocalić od zapomnienia.
14.30 Militaria, obronność, nowoczesność.
15.00 Dł — wiadomości.
15.05 Antologia dramatu powszechnego — Pierre A. Beaumarchais: „Wesele Figara”.
16.30 „Kram”.
17.10 Losowanie Dużego Lotka i zakładów specjalnych.
17.25 PZU — informuje.
17.35 Studio sport.
18.20 Młodzieżowy klub „Jedynki”.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamera wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Miłość ci wszystko wybaczy”.
21.55 „Czas” — magazyn publicystyczny.

22.45 7 dni na święcie.
22.55 Dł — wiadomości.
23.00 Sportowe rytmy tygodnia.
23.50 „Przebudzenie” — film prod. angielskiej.

PROGRAM II

15.00 Sobota w „Dwójce”.
15.00 Powitanie.
15.05 Zespół „Dom” przedstawia.
16.25 Wideołeka dla ośm.
16.55 Okolice muzyki.
17.30 VII Przegląd Piosenki Aktorskiej — Wrocław 86.
18.00 Wioska Ziemia” — serial prod. ang.
18.30 Program lokalny.
19.00 Spektrum.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-słyszających).
20.00 Bis na bis.
20.55 Filharmonia „Dwójki”.
21.40 Tydzień w polityce — komentarze Karol Szyndzielorz.
21.50 MIDEEM 86”.
22.40 Klejnot w koronie” (6) — serial prod. angielskiej.
23.35 Wieczorne wiadomości.
23.40 Muzyka na dobranoc.

NIEDZIELA — 1986-03-09

9.00 „Teleranek” oraz film z serii „Jack Holborn” (12 — ostatni).
10.30 Dł — wiadomości.
10.35 Miłośnicy przyrody” (6).
11.15 Klub sześciu kontynentów.
12.00 Poranek symfoniczny.
13.00 Następnym prozie” (9) — serial obyczajowy prod. angielskiej.
13.50 Siedem anten.
14.35 Kraj za miastem.
15.00 Dł — wiadomości.
15.05 Teatr młodego widza — Jerzy Bielunas: „Zaczarowane piosenki”.
15.50 Studio 1.
18.20 Antena.
19.00 Wieczorówka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Celuloidowe dzieci” — serial prod. włoskiej.
21.05 Peczak.
21.50 Sportowa niedziela.
22.40 San Remo 86” (1).
23.30 Dł — wiadomości.
9.55 Film dla nie-słyszających: „Celuloidowe dzieci” (1).
11.00 Pervskop.
11.30 Lokalny koncert zyczeń.
11.55 Niedziela w „Dwójce”.
11.55 Powitanie.
12.00 Kwadrans z hejnałem.
12.15 Dł — wiadomości.
12.20 Jutro niedziela.
12.50 Zwierzeta w kamerze.
13.15 Finał przebojów „Dwójki”.
14.05 Kino familijne: „Robin Hood” (9).

15.00 VII Przegląd Piosenki Aktorskiej — Wrocław 86.
16.00 „Wilhelm Zdobywca” (1) — „Nieprawny syn” — 6-odcinkowy serial, prod. francuskiej.
16.50 Studio sport.
17.15 „Kino-Oko”.
18.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
19.00 Listy do siebie.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-słyszających).
20.00 Stereo i w kolorze.
21.00 VII Przegląd Piosenki Aktorskiej — Wrocław 86.
21.30 Życie Kamila Kuranta” (6 — ostatni) serial filmowy prod. polskiej.
22.35 Brunona Miecugowa duchy polskie.
23.00 Wieczorne wiadomości.
23.05 Muzyka na dobranoc.

PONIEDZIAŁEK, 1986-03-10

16.25 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.30 Dla młodych widzów.
16.55 Kino „Zwierzynka”.
17.20 Dł — wiadomości.
17.30 „Bezlitosny front” (4) — serial prod. NRD.
18.30 „Echa stadionów”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Laboratorium”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.15 Teatr Telewizji — Per Olov Enquist: „Noc Trybuna”.
21.20 Dł — komentarze.
22.35 „Rozmowa na telefon” (2).
22.50 Dł — wiadomości.
22.55 Język niemiecki — lekcja 19.

PROGRAM II

16.30 Język niemiecki — lekcja 10.
17.00 „Bliżej prawa”.
17.30 „Moja muzyka” — Olga Sawicka.
18.00 „Kosmiczny test” — teletur-niej.
18.20 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Piękni i wspaniali”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Z dymkiem cygara”.
20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”.
20.45 „Rozmowy z Lucynką”.
21.25 „Nadzieja” — spotkanie z Romanem Bratnym.
22.10 „Misja” (4) — serial fabularny prod. polskiej.
23.05 Wieczorne wiadomości.

WTOREK — 1986-03-11

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 „Mauregard” (3) — serial produkcyjny francuskiej.
16.25 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.30 Dla młodych widzów.
16.55 Dla dzieci.
17.20 Dł — wiadomości.
17.30 Gazeta rolnicza.
18.00 Telewizyjny informator wydawniczy.

18.20 Plusy i minusy.
19.00 Dobranoc.
19.10 Klinika zdrowego człowieka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Zebranie otwarte.
20.30 „Mauregard” (3) — „Czas in-truz” — serial prod. francuskiej.
21.25 Dł — komentarze.
21.50 Wieczór z „Pegazem”.
23.05 Dł — wiadomości.
23.10 Język angielski — lekcja 19.

PROGRAM II

16.30 Język angielski — lekcja 10.
17.00 Savoir vivre... a tu zycie”.
17.30 W obronie własnej.
18.00 Splewnik domowy.
18.20 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Komedia z pomiek”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Goraca linia.
20.15 Auto-Moto Fan Club.
20.45 „Nadzieja” — spotkanie z Romanem Bratnym (2).
21.25 Panorama kina radzieckiego — „Bezdomni”.
23.10 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 1986-03-12

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Mocny Ferdynand”.
16.25 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.30 Krag”.
16.55 „Tik-tak”.
17.20 Dł — wiadomości.
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
17.40 „Moi drodzy chłopczy” (2) — film prod. ZSRR.
18.50 Prosty rachunek.
19.00 Dobranoc.
19.10 Archiwum XX wieku — „Droga do Rzymu”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Mocny Ferdynand” — film fabularny prod. RPN.
21.45 Dł — komentarze.
22.10 Trybuna sejmowa.
22.55 Dł — wiadomości.
23.00 Język rosyjski — lekcja 19.

PROGRAM II

16.30 Język rosyjski.
17.00 Poradnik kliniki zdrowego człowieka.
17.30 Salon muzyczny.
18.20 Przeboje „Dwójki”.
18.30 Program lokalny.
19.00 Solenka Howarda Carpendale (1).
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Co pana do nas sprowadza?
20.15 Film Stanisława Szware-Broni-kowskiego.
20.50 Studio sport.
21.35 „Nadzieja” — spotkanie z Romanem Bratnym (3).
22.20 Osadzy sami.
23.05 Wieczorne wiadomości.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 1986-02-28

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 974,00 £, tj. 232.913 zł (przed mies. — 1025,00 £, przed rokiem — 1245,00 £).
3-mies. 995,00 £, tj. 237.934 zł (przed mies. 1053,50 £, przed rokiem — 1266,00 £).

Miedź w gatunku standard: nat. 970,00 £, tj. 231.956 zł (przed mies. — 1004,00 £, przed rokiem — 1241,00 £).
3-mies. 995,00 £, tj. 237.934 zł (przed mies. — 1046,00 £, przed rokiem — 1261,00 £).

Ob. Stefan Miciuk, ur. 26.09.1956 r., zam. w Lublinie, w dniu 13.12.1985 r. w Lublinie o godz. 17.30 w autobusie linii 47, będąc w stanie po użyciu alkoholu, używał słów nieprzychylnych w obecności pasażerów, wywołując zgłoszenie w miejscu publicznym. Został za to ukarany przez Kolegium d/s Wy-szeżenia w miejscu publicznym. Został za to ukarany przez Kolegium d/s Wy-szeżenia przy prezydencie miasta Lubina karą grzywny 25 000 zł z zamianą na krocień przy zastępczego przyjmując równoważnik 500 zł, za 1 dzień aresztu, 50 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 500 zł, za 1 dzień aresztu, oraz karą dodatkową podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Pol-skiej Miedzi” na koszt obwinionego.

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 384,5 p/oz troy, tj. 29,60 zł/gram (przed mies. 434,5 p/oz troy, przed rokiem 524,00 p/oz troy), 3-mies. 395,3 p/oz troy, tj. 30,40 zł/gram (przed mies. 448,5 p/oz troy, przed rokiem 541,00 p/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 1986-02-28

dol.£ — 1,4470
DMK/dol. — 2,2305
BFR/dol. — 44,70
SFR/dol. — 1,8865
FFR/dol. — 6,8550
YEN/dol. — 180,20
złoto — 343,35 dol./oz troy, tj. 1861,00 zł/gram.

WROŻBY SPÓD MIEDZIĄKA

Specjaliści opracowali horoskop specjalnie dla mieszkańców naszego regionu — uwzględniając „bariery”, jakie tworzą upady „czyszczenia” — odgradzające nas od działania gwiazd Wierzyńskich, że Czytelnicy przy-jma go z przyzwyczajeniem oka i nie-zupełnie powierza swe losy gwiazdom

▲ BARAN (21 III—18 IV). Sytuacja w dwóch sprawach prywatnych znacznie się poprawi. Ale i w zawodowych nie będzie źle. Otworzą się nowe możliwości i okazja do załatwienia sprawy, którą uważałeś za przegraną.

▲ BYK (19 IV—20 V). Twoje plany, choć dość ryzykowne, mają szansę powodzenia. Warto więc pokusić się o ich realizację. Zwłaszcza że w nagrodę czeka cię przychylność kogoś bardzo miłego.

▲ BŁIŹNIĘTA (21 V—22 VI). Przed tobą dobre szanse. Spróbuj je na czas dostrzec i wykorzystać. Satisfakcja będzie duża! Ktoś miły szuka możliwości poznania cię. Rozejrzyj się, warto.

▲ RAK (23 VI—22 VII). Mimo dobrych układów tak prywatnych jak i zawodowych, jakaś sprawa będzie cię gnębić, a zwłaszcza problem jak ją rozwiązać. Jednak nie zrażaj się, potrzeba tylko upor.

▲ LEW (23 VII—22 VIII). Dobry nastrój będzie ci dopisywał mimo drobnych niepowodzeń. Planuj też pokrzyżować nie zaplanowany wydatek.

Rozmowa z kimś przyniesie ci wiele przyjemności.

▲ PANNA (23 VIII—22 IX). Ktoś poznany w tych dniach, wart będzie ubiegania się o jego sympatię. Nie będzie to łatwe, wysił wszystkie swoje wdzięki i urok.

▲ WAGA (23 IX—22 X). Przed tobą powodzenie i łatwość w podejmowaniu trudnych decyzji. Również w sprawach finansowych dni okażą się pomyślne. Niemniej, strzeż się rozrzućności.

▲ SKORPION (23 X—22 XI). Łada dzień pojawiają się nowe, wiele obiecujące sprawy. Rozmowa z kimś bliskim wyjaśni ci pewne wątpliwości gnębiące cię od dość dawna. Dobre widoki finansowe.

▲ STRZELEC (23 XI—22 XII). Rozejrzyj się, w twoim otoczeniu jest ktoś, kto chętnie zaprzyjaźniłby się z tobą, lecz brak mu odwagi. Zrób pierwszy krok, sprawy mogą potoczyć się interesująco...

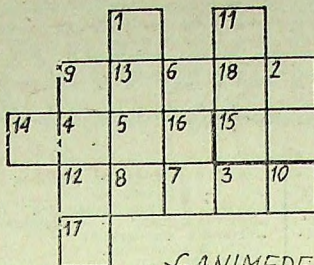
▲ KOZIOROŻEC (22 XII—20 I). Twoje plany zaczynają nabierać konkretnych kształtów. Jeśli będziesz na sukces, zmobilizuj całą energię i pomysłowość. Wkrótce — mile spotkanie.

▲ WODNIK (21 I—18 II). Dużo nowych pomysłów ale i wydatków. Czekaj cię również wiele spotkań. Ktoś bliski okaże sympatię i chęć pomocy w pewnych niełatwych sprawach. Docen to!

▲ RYBY (19 II—20 III). Nie będzie łatwo przeformować jakieś koncepcje z którymi dość dawno się nosiłeś. Zastanów się, czy to najodpowiedniejsza chwila do ich prezentowania. Ktoś czeka na spotkanie.



Nr 10 (105)



>GANIMEDES

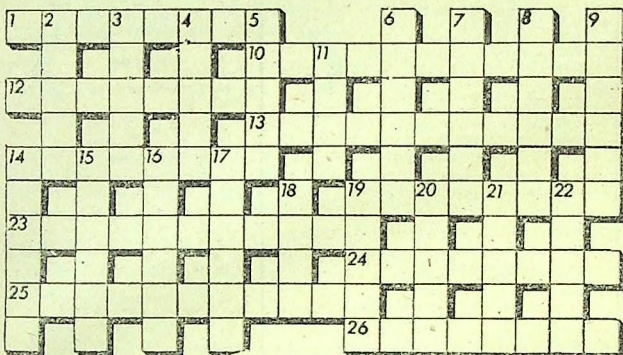
KRZYŻÓWKA-SZYFR

Poziomo:
1) dziedziczny tytuł d. władców Egiptu, 14) szopa do składowania rudy, 12) georgia.

Pionowo:
1) los z Pacyfiku, 11) Izraelita, 9) cyklotwierc, 6) odległość, dalekość.

—GANIMEDES—

KRZYŻÓWKA



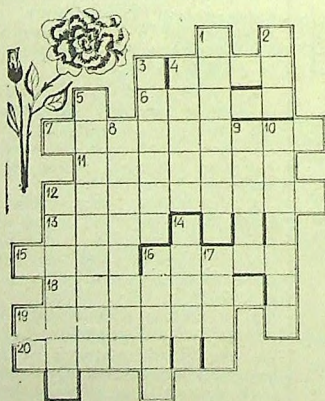
Poziomo:
1) ma zastosowanie w okrętach podwodnych, 10) chroniony ptak z rzędu wróbiowatych, 12) sznur ze słomy do wiązania snopów, 13) rusznikarz, 14) europejska metropolia, 19) też wedlina, 23) przetwórstwo mleka, 24) częsty obław znużenia, 25) Dania, Finlandia, Norwegia, Szwecja, 26) loch więzienny.

Pionowo:
2) odcinek czasu w historii Ziemi, 3) m. w Belgii gdzie Niemcy użyli gazów

bojowych, 4) broń z belkami, 5) mowa nie wiązana, 6) wskazanie zwierzęcy przez psa myśliwskiego, 7) m. nad Barczą, 8) kawowy diabeł, 9) szuflada zecerska, 11) szkolenie skrócone, 14) fantazja, fikcja, 15) roślina oleista, 16) nudziarz, 17) miasto szekspirowskich kochanków, 18) królestwo karpia, 19) taniec ukraiński, 20) krótki komedyczny utwór sceniczny, 21) popłoch panika, 22) dla każdej pani nie tylko w dniu 3 marca.

„ZBIGNIEW”

KRZYŻÓWKA



Poziomo:
4) znak Zodiaku, 6) korsarz, 7) eskapada, 11) wiązka słomy do przykrywania roślin na zimę, 12) sławna wieś nad Czarnym Dunajem, 13) junak, chwale, 15) roślina zarodnikowa, 16) krewny, 19) płaszcz starogrecki, 19) wagiłne drzewko, 20) napad ostrych bólów.

Pionowo:
1) wicherzyciel, 2) remis w szachach, 3) lubi spać, 4) Stefan Wiechecki, 5) desmon, 6) drukarski psotnik, 9) skrofuloza, 10) swar, waśń, 12) autor dramatu „Trzy siostry”, 14) autor „Hymnu Rodła”, 16) mieszkaniec Nowej Kaledonii, 17) czecha, pigmo.

„VICTOR”

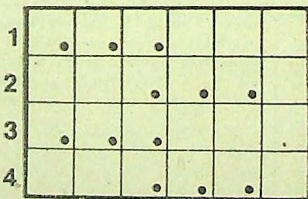
LOGOGRYF

Litery z oznaczonych pól czytane kolejno rzędami poziomymi utworzą aktualne rozwiązanie.

1) lasza, 2) w niej kanarek, 3) np. zespół budynków, 4) matol, debit.

„Lo-Ryś”

8 MARCA



ROZWIĄZANIE ZADAN
Z NR 8/103

Wiro-krzyżówka z hasłem: „Kto nie szanuje grosza, ten szelaga nie wart”.
Logogryf: „Głupi w radzie, świnia w sadzie”.

Wiórka tautogramowa: portfel, polenta, pasztec, peleton, półkole, pokraka, przetak, proteza.

Krzyżówka mozaikowa: Poziomo: Fedra, Anna, brylantyna, stek, alpina, rium, kasa, angor. Pionowo: febra, dryl, antyk, Nana, antena, spisa, humor, alka, ring.

GŁÓWKA PRACUJE
NR 7 (102)

Książki wylosowali: 1. Irena Słomka — Lubin, 2. Henryk Alwin — Legnica.



MOWIŁA SIĘ O KACIKU, O KACIKU, KACIKU... Kłopotliwa ze wszystkich gwiazdek zapraszanych na koncerty w różnych programach tv i estradowych. Podróżuje wraz z mężem i córeczką Kadu orywalnym samolotem na własny koszt wynajmując apartamenty w hotelach Hiltona (leśli sa w danym mieście) ma własną charakterystykę. Do studia przechodzi całkowicie gotowa do próby czy występu. Wprawdzie ma na swoim koncie tylko kilka przebojów ale razem z czterema ciemnoskorymi tancerzami dale na scenie show taki trudno zapomnieć. Nie jest to nie rewelacyjnego muzycznie jednak jako przebojowa pomysł — prezentuje się wyśmienicie. Trochę trwało zanim doleciała dziś Pia zdołała aktualną popularność. Kiedy przed dwoma laty po raz pierwszy wystąpiła na targach Midem w Cannes jej debiut zakończył się straszną porażką: druzgocącym recenzjom krytyków nie było końca. Zarzucono jej brak głosu fatalną prezencję okropny sposób poruszania się na scenie, odradzano dalszych prób zajmowania się muzyką. Przez kolejny rok Pia ciężko pracowała, pomogła jej współpracować z dość dobrymi muzykami w duecie z Jermainem Jacksonem wylansowała zgrabny przeboj — wystąpiła w popularnym na Zachodzie filmie „Rock Aliens” z którego pochodzi superprzeboj: „Let's dance to night”. Wiele zawiódła Pia swoje pracy dość gruntownemu wykształceniu muzycznemu i aktorskiemu, ale wielką rolę w zdobyciu aktualnej popularności odegrały także pieniądze: młoda 60-letniego multimilionera Meshulama Riklisa który zrobił fortunę właśnie na show-businessie. Wprawdzie Pia wyszła za niego za mąż w czasie kiedy Riklis był totalnym bankrutem ale widocznie dobra passa była oisana im obojgu. W ciągu dziesięciu lat on zrobił niesamowite interesy na ludzkości z branzą ona stała się popularna. Ta drobna i filigranowa dziewczyna (1,53 m wzrostu 40 kg) pochodzi z niezbyt zamożnej katolickiej rodziny włoskiego muzyka orkiestrowego — polskiej emigrantki której nazwisko paniśkie Zadora Pia przeżyła za swój osiedlonim.

Pia Zadora



Zapytana o swoich ulubionych kompozytorów odpowiada bez wahania: Chopin i Beethoven. Konsekwencją twych zainteresowań jest jej kolejna płyta album „Pia and Phil” czyli Pia i londyńscy filharmonicy z którymi nagrala nieco inne od dotychczas prezentowanych utwory. Czy będzie to przeboj — raczej nie. Pia twierdzi że to kolejna próba poszukiwania własnego stylu czy uda się jej go znaleźć — czy spodobą się on publiczności — pokaże czas.



RAJ ZŁODZIEI

Bruggia, miasto w Belgii, było do niedawna prawdziwym rajem dla złodziei rowerów. W ubiegłym roku skradziono ich 2224. By zapobiec plądze władze miasta wprowadziły specjalne numery na ramach i karty rejestracyjne. Umożliwi to szybka identyfikację każdego „podejrzanego” roweru.

LENIWI?

Jak wynika z danych statystycznych, 1 stycznia br. ludność Francji liczyła 55 282 tysiące. Oznacza to niemal zerowy przyrost w porównaniu do roku ubiegłego i potwierdza obawy demografów, lamentujących nad lenistwem Francuzów.

CZAS TO PIENIĄDZ...

Prasa brytyjska poinformowała że zegar słynnego obserwatorium w Greenwich pod Londynem w którym od roku 1675 prowadzi się dokładny pomiar czasu, zostanie wkrótce zatrzymany. Na zegar po prostu zabrakło pieniędzy... Obecnie W Brytania będzie korzystać z międzynarodowego pomiaru czasu.

WOJNA Z KROKODYLAMI

W Australii wydano wojnę krokodylom. Gady te coraz częściej napadają na ludzi i zwierzęta. W rejonach stanu Queensland gromadzą się ochotniczo myśliwi w celu przetrzebienia niebezpiecznych napastników.

SAFARI W ŚRODKU MIASTA

Nieoczekiwane zadanie otrzymali rzymscy policjanci: schwy-

tac trzy wilki, które uciekły z miejscowego zoo. Polowanie na drapieżniki trwało pięć godzin w czasie których mieszkańcy oali się wychylić nosa za drzwi. To miejskie safari przeżył tylko jeden wilk — uśpiony specjalnym pociskiem. Dwa pozostałe zastrzelono.

NAJWYŻSI

Według badań uniwersytetu w Utrechcie Holendrzy są najbardziej wyrosniętąacją na świecie. Na podstawie pomiarów przeprowadzonych na 42 tysiącach uczniów okazało się że przeciętny 18-latek mierzy 182 centymetry wzrostu a 18-latkaw 168 cm.

FAAAKA RYBA?

Na północ od Nowej Zelandii na wędkę rybaka-amatora złapał się marlin o wadze 224 kilogramów! Walka z rybą trwała ponad godzinę a do wyciągnięcia jej na pokład potrzebna była winda basażowa.

BRITYJSKY KOWALSCY

900.000 Anglików nosi nazwisko Smith. Następni w kolejności są Jonesowie. Jest ich jednak „tylko” 635.000.

☆

— Słyszałem, że przeprowadził pan kurację czosnkową przeciw grypie. Jakże sa wyniki?
— Straciłem sześć kilogramów wagi i wszystkich przyjaciół.

☆

— Kto to jest hipokryta? — pyta nauczyciel ucznia.
— Hipokryta jest ten, który mówi, że chętnie chodzi do szkoły.

☆

— A teraz powiedz Karolku, za co dostałeś lanie?
— Jak to! — oburza się synek — zbieś mi tato — tylek, i nie wiesz dlaczego!??